

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

37

(309)

KONTAKTY
1986-09-14

cena
15 zł



CZARNA ROZPACZ

JAN ONISZCZUK

ALEKSANDER TOMASIEWICZ, rencista z Małego Płocka (rocznik 1909), ma prawo kupić 2,2 tony węgla w roku, choć wszyscy wiedzą, że z takim przydziałem nie przetrwałby zimy. Korzystając z przywileju inwalidy wojennego i członka ZBoWiD-u dostawał jeszcze tonę z puli naczelnika, i jakoś wiązał koniec z końcem. Ale właśnie: dostawał, bo przed miesiącem otrzymał urzędowe pismo, że w tym roku na dodatkowy opał żadnych szans nie ma. Na razie wszelkie interwencje nie dają rezultatów: naczelnik skutecznie unika spotkania. Pan Aleksander nie chce niczego za darmo i za poniżającą, uważa sytuację, kiedy on, który stracił zdrowie w walce o Polskę, jak o jałmużnę musi prosić o trochę czarnego mineratu. Być może dla kogoś tysiąc kilogramów węgla mniej czy więcej to fakt bez znaczenia, ale dla niego to warunek przetrwania. Mrozy coraz bliżej.

Ostatniej zimy Marek Kaczanowicz, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie, zaczynał swój dzień pracy od objazdu zaprzyjaźnionych instytucji i próśb o pożyczanie przyczepy węgla. Jeśli pożyczali, starczało na dobę, a rano: od nowa w trasę. Nie palono w mieszkaniach nauczycieli, w internacie i w klasach. Gotowano tylko posiłki. Aż przyszedł taki dzień, kiedy opału zabrakło nawet naciętej strawy. Dzieci chorowały: tusz zamarzał w długopisach, a na najwyższym piętrze internatu wisiły sopły. Co dzień bekały kaloryfery. Tylko zupełnie niezwykła determinacja uczniów i nauczycieli umożliwiła przetrwanie zimy bez przymusowych przerw w nauce.

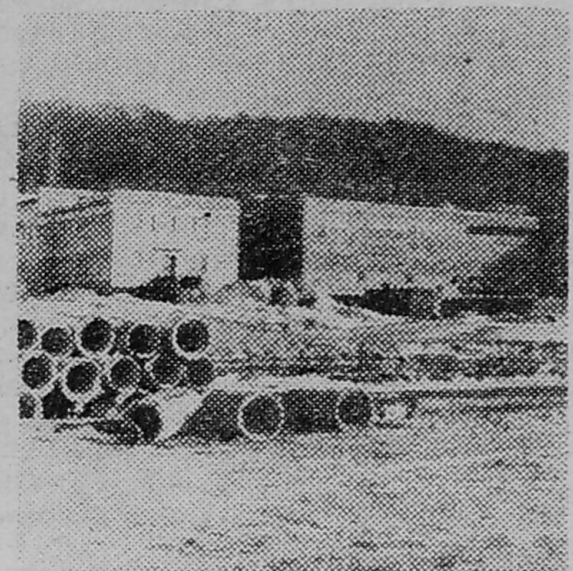
Zgodnie z kwestionariuszami opałowymi szkole należy się 330 ton koksu i 225 ton węgla. Poradzano by sobie nawet przy 470 tonach (w tym 40 proc. koksu). Tymczasem przez cały rok dostali 295, to zna-

czy tyle, ile wypalają przez pierwsze cztery miesiące, nie wspominając już o jakości opału. Pożyczonych 100 ton nie oddali, bo i z czego. Prawda jest taka: wraz z węglem spłonęły wszystkie układy i w czasie nadchodzącej zimy dyrektor Kaczanowicz może jeździć na daremnie.

Chociaż górnicy fedrują zgodnie z planem, województwo łomżyńskie otrzymało w 1985 r. tylko 70 proc. przyznaných dostaw rynkowych węgla — 263 tysiące ton. Dla pełnego zaspokojenia potrzeb trzeba by 400 tysięcy. Trzy kwartały bieżącego roku przyniosły — bez zaległości — 51 proc. dostaw, z zaległościami 40 proc.

W gminach, aby pogodzić wszystkich, uciekano się do różnych rozwiązań. W jednej sprzedawano najwyżej po 2-3 tony. W innej węgiel z karty opałowej mogli otrzymać

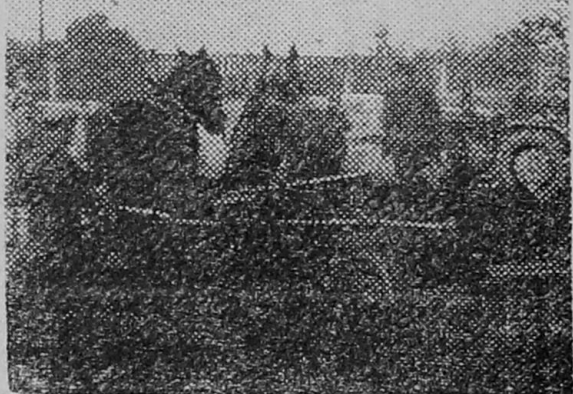
CIĄG DAJSZY NA STR. 7



nadzieja
za barierą
strachu 3



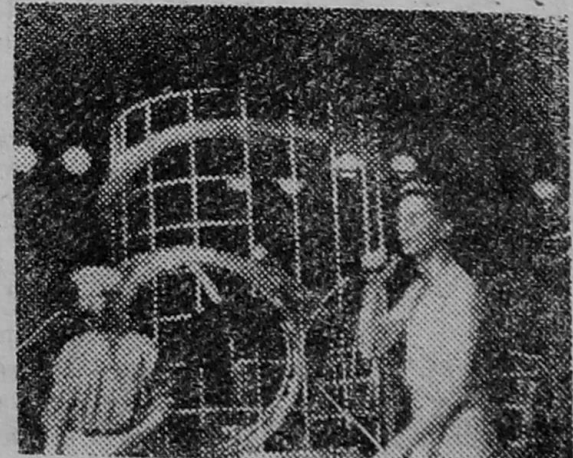
o prądzie 5



ciemne ulice
zimne kamienice 6



cdn? 8-9



Depeche
Mode 12

W NASTĘPNYM NUMERZE: niepokornego życiorys nie uczesany, czyli „Szósty krzyż” ► wielkie marnotrawstwo czy „Wielkie żarcie”? ► melioracje — tak, ale jak? ► bliżej Czyżewa ► Marianowo kontra Grądy Woniecko ► sposób na wszystko, czyli „Normalizacja”.

W 47 ROCZNICĘ napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w licznych miejscach pamięci ofiar II wojny światowej zapłonęły znicze, złożone zostały kwiaty i wieńce. Zebrani na manifestacjach antywojennych w Zambrowie przyjęli rezolucję o pokoju. W Wiźnie, pod pomnikiem poświęconym żołnierzom Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, w manifestacji pokojowej wzięli udział weterani walk, uczestnicy XX Złotu PTTK, licznie zgromadzeni mieszkańcy i przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych gminy i województwa.

WOJEWÓDZKIE UROCZYSTOŚCI dożynkowe odbyły się w niedzielę w Łaskowcu Starym (gm. Zambrow). Przybyli na nie mieszkańcy okolicznych wsi, przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa oraz poseł Anatoliusz Miśkiewicz. Dożynki połączone zostały z przekazaniem do użytku pięknej szkoły, wzniesionej przez mieszkańców Łaskowca, w której znalazło się 7 sal lekcyjnych, sala gimnastyczna, 4 mieszkania dla nauczycieli i gabinet lekarski.

GMINNA ORGANIZACJA partyjna w Szepietowie liczy 430 członków i kandydatów; w tym roku jej stan powiększył się o dziesięć osób. Dzieje się tak, być może, również dlatego, że udało się jej przełamać „barierę biurka”: członków partii spotkać można przy pracach społecznych; urządzaniu sali kinowej, klubowiarni, biblioteki i czytelnicy oraz pomieszczeń dla kół zainteresowań w Gminnym Ośrodku Kultury. Młodzież zrzeszona w ZMW i ZSMP przywiozła i rozplantowała czarnoziem na kłomby wokół GOK-u.

„ŁOMŻA”, STATEK o nośności 4400 ton, jest pierwszą tego typu jednostką Polskiej Żeglugi Morskiej, który przepłynął Atlantyk. Z brazylijskiego portu Salvador Bahia zabrał 3800 ton magnezytu dla odbiorcy w kraju. Wkrótce potem „Łomża” odbyła jubileuszowy, 200 rejs do irlandzkiego portu New Ross z pełnym ładunkiem węgla. W trakcie 260 podróży statek przewiózł prawie 850 tysięcy ton towarów. Z okazji pięknego jubileuszu kapitanowi i załozce „Łomży” życzymy pomyślnych wiatrów.

NA 36 BANKÓW SPÓŁDZIELCZYCH, działających w Łomżyńskim, 12 obchodziło w tym roku jubileusze 50-, 75- i 80-lecia. Najstarszym jest Bank Spółdzielczy w Szczuczynie, założony w 1909 roku. 75 lat pracują banki w Zambrowie, Bogutach i Ciechanowie, a 50 — w Trzciannem, Grabowie, Radziłowie, Stawiskach, Zawadach, Wiźnie, Jedwabnem i Szumowie. Przy pomocy kredytów bankowych tylko w latach 1975—1985 rolnicy wybudowali 3853 obory, 818 chlewni, 91 owczarni, 48 szklarni, 4072 budynki mieszkalne oraz zakupili 12 594 ha ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Za pierwszą polską spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową uważa się „Towarzystwo Pożyczkowe dla Przemysłowców Poznania”, założone w 1861 roku.

ROZWÓJ STRONNICTWA, wzrost aktywności jego członków w organizacjach społecznych i organach przedstawicielskich, wyzwalanie inicjatyw gospodarczych oraz zwalczanie patologii społecznych, zwłaszcza alkoholizmu i pasożytnictwa — to główne problemy poruszane na naradzie prezesów i sekretarzy instancji podstawowych oraz aktywno społeczno-gospodarczego ZSL.

BRĄK CEMENTU powoduje coraz dłuższe zamieranie wszelkiego ruchu na budowach. W II kwartale br. zamiast 22 tysięcy ton przydzielonego (co wcale nie znaczy: potrzebnego) cementu rynek otrzymał zaledwie 5 tysięcy ton. Podobnie rzecz miała się z dostawami dla przemysłu: z potwierdzonej dostawy 9 tysięcy ton przybyło 7 tysięcy. Olbrzymie straty i zapóźnienia z tego powodu odczuwać będziemy latami.

ŁOMŻYŃSKIE W CZOŁÓWCE w realizacji sieci wodociągowej na wsi. W I półroczu wykonano 56 proc. planu finansowego, co w zaawansowaniu zamierzeń na ten rok stawia województwo na trzecim miejscu w kraju.

RUSZYŁA KAMPANIA siemniaczana. W jednym zakładzie przetwórczym województwa, Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w

Łomży, wstępny rozruch nastąpił już 28 sierpnia. Wcześniej, niemal przez trzy miesiące, trwały prace remontowe i modernizacyjne. W bieżącym sezonie Przedsiębiorstwo planuje wyprodukować 16 tysięcy ton mączki, 3 tysiące ton wycierki suszowej i 2800 ton glukozy. Mimo iż ziemniaki, których plon już teraz ocenić można jako dobry, odbierane będą w 44 punktach skupu, rolnikom pozostaną olbrzymie nadwyżki.

OKRĘGOWA KOMISJA Badań Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku zwraca się z prośbą o nadsyłanie informacji o wężniach hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, a następnie obozu pracy wychowawczej w Breitenau (Guxhagen) w pobliżu Kassel. Informacje należy nadsyłać pod adresem: Okręgowa Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich, 18-820 Białystok, ul. Marii Curie-Skłodowskiej, tel. 273-34.

WODNE OCHOTNICTWO Pogotowie Ratunkowe powstało w Łomży. Na razie prowadzi aktualizację rejestru ratowników i ogłosiło kurs na sternika, starszego sternika motorowodnego i ratownika. Inicjatywą nad wyraz potrzebną, gdyż w Łomżyńskim, pozbawionym basenów kąpielowych, stale wzrasta liczba utonięć w rzekach i jeziorach.

„NADBIEBRZAŃSKIE NUTKI”, znany już w całej Polsce zespół dziecięcy z Goniądza, przebywał na dziesięciodniowej wycieczce w ZSRR. Sympatyczny laureat Dziecięcego Konkursu Piosenek i Tańca „Barwy Przyjaźni” wystąpił przed publicznością Moskwy, która nie szczędziła braw małym artystom z nadbiebrza.

NA ZAPROSZENIE naszej redakcji w Łomży przebywała redaktorka naczelna „Czerwonego Sztandaru” z Widina, Kirilka Peszewa. Została przyjęta przez I sekretarza KW PZPR; za liczne publikacje o tematyce łomżyńskiej na łamach „Czerwonego Sztandaru” uhonorowana została odznaką „Za Zasługi dla Woj. Łomżyńskiego”. Podczas spotkania z zespołem „Kontaktów” Kirilka Peszewa otrzymała legitymację honorowego członka zespołu redakcyjnego. Zwiedziła też Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie, zapoznała się z działalnością Wiejskiego Domu Kultury w Bogutach i Białostockiego Teatru Lalek. Jeszcze w tym roku z wizytą uda się do Widina red. Henryk Gała.

RZEMIOSŁO NA WSI w odwrocie: w latach 1982—1985 zamkniętych zostało na wsi 19 zakładów rzemieślniczych (w tym czasie w miastach uruchomione zostały 434 warsztaty). Obecnie jest ich 1862 i zatrudniają około 2200 osób. Gminne Spółdzielnie w swoich 173 placówkach usługowych zatrudniają 205 osób. W latach 1984—1985 geeszy zlikwidowały aż 85 zakładów.

Z INICJATYWY POETY, Jana Kulki, Łomża stanie się we wrześniu miejscem kolejnego (po wizycie Czesława Miłosza) wielkiego wydarzenia kulturalnego: jeden z punktów programu Warszawskiej Jesieni Poetyckiej odbędzie się w naszym mieście. W mityngu poetyckim „Poeci świata na rzecz pokoju” udział wezmą m.in. tej miary twórcy, jak Tadeusz Śliwiak, Krzysztof Gąsiorowski, John Fuller (Anglia), Irena Conti (Włochy), Hatif al Dżanabi (Irak), Anatolij Zigulin (ZSRR), Dieter Mucke (NRD), Aleksander Banderow (Bułgaria), Bratysława Milanović (Jugosławia) i wielu innych. Ich poezje czytać będą znakomici artyści scen warszawskich. Twórcy spotkają się też z młodzieżą szkół średnich Łomży, Kolna i Zambrowa.

ZASTĘPY NAL „Skaczące Pileczki” z Kolna i „Piegusy” z Zaręb

Kościelnych, jako najlepsze drużyny w województwie, pojadą na Ogólnopolski Zlot Zastępów NAL do Zalecza Wielkiego.

OSIEDLÓWY DOM KULTURY w Łomży (ul. Małachowskiego) ogłasza zapisy do teatryku kukielkowego dla dzieci w wieku 9—15 lat (zajęcia odbywać się będą we wtorki i piątki od godz. 17.00), Klubu Mikrokomputerowego (zajęcia we wtorki i piątki od godz. 16.00) oraz Klubu Gier i Zabaw przy ul. Zermoskiego 4 (punkt opieki nad dziećmi w wieku szkolnym, codziennie w godz. 7.00—14.00).

W MUZEUM ROLNICTWA im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie czynna jest wystawa czasowa pt. „Twórczość plastyczna lekarzy i techników weterynarii”. Zamknięta została już natomiast wystawa pt. „O zażyciu koni, wołów roboczych i krów doynych”.

PROKURATOR REJONOWY w Grabowie skierował akta oskarżenia przeciwko Czesławowi Pachuckiemu, który w okresie 2 miesięcy dopuścił się kilku kradzieży na szkole osób prywatnych. Czesław Pachucki był już dziewięciokrotnie karany, a po ostatnim wyroku zakład karny opuścił 3 listopada 1985 roku.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT: „W Wykazie adresowym regionalnych towarzystw kultury” z całego kraju, wydanym przez Krajowy Ośrodek Dokumentacji Towarzystw Regionalnych Kultury w Ciechanowie w ubiegłym roku, jednym z najciekawszych — ze względu na kierunek swojego działania — jest Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży. [...] SSP „Stopka” powstało niedługo po debiucie „Kontaktów”, bowiem nowy tygodnik wojewódzki zaczął wychodzić w mieście o dość bogatych tradycjach czasopiśmienniczych i tę przeszłość prasy łomżyńskiej należało poznać, tym bardziej że Łomżyńskie jest bardzo uczelone, jak mówi Stanisław Zagórski, na punkcie swej przeszłości. [...] Okazało się, że prasa lokalna nie zachowała się w domowych zbiorach. Wówczas entuzjastę prasoznawstwa ze „Stopki” przyjęli koncepcję odtwarzania tytułów w mikrofilmach i oparcia zbiorów na tej technice. Są więc mikrofilmowane „Echa Płockie i Łomżyńskie” z lat 1899—1904, jest „Przegląd Łomżyński”, „Wspólna Praca”, „Wiadomości Kościelne Diecezji Łomżyńskiej”, „Czuwaj”, „Głos Ucznia”, „Seminarnista”, „Tygodnik Ziemi Łomżyńskiej” i inne tytuły z lat międzywojennych — razem 20 pozycji.

Prócz czasopism łomżyńskich zbiorzy „Stopki” zawierają czasopisma archiwalne z Białegostoku (13 tytułów), Suwałk (5); z Nowogrodu jest „Gość Puszczański” i „Goniec Pograniczny”, pisma Adama Chętnika, z Kolna „Gazeta Kolneńska”, z Ostrołęki „Przegląd Ostrołęcki” z roku 1933. „Stopka” ma ambicję zgromadzić pełny zbiór prasy lokalnej nie tylko z Łomżyńskiego, ale i z całej Polski północno-wschodniej”. (Wojciech Woźniak — „Stowarzyszenie Prasoznawcze w Łomży”, „Tygodnik Ostrołęcki”, 35/1986).

KWITNĄ AKACJE: piękne, białe kwiecie obserwować można przy trasie Łomża—Wizna (w okolicach skrzyżowania prowadzącego do Olśtyna). Dla jednych jest to zapowiedź długiej, pięknej jesieni, inni są zdania, iż żadne anomalie nie wróżą nic dobrego. Zobaczymy.

ZARZĄD ODDZIAŁU Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży przejmie zaprasza członków Towarzystwa na wycieczkę południowo-wschodnią części województwa łomżyńskiego. W programie: zwiedzanie zabytków tego terenu. Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się w celu uzyskania szczegółowych informacji do lokalnego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Armii Czerwonej 22, pokój nr 10 (parter), tel. 28-33.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Kontaktów” (36/308 z 7.09.86) chochlik poswawili w tekście Adama Dobrońskiego — „Jak wojował plutonowy Jan Zbień”. Armia polska miała we wrześniu 1939 r. oczywiście 900 haubic konstrukcji czeskiej „Skody”, a nie 900 tys., jak to zostało wydrukowane. Zniekształceniu także uległo jedno zdanie w „Afiszu administracyjnym”, które powinno brzmieć: „uchwała w sprawie udzielenia absolutorium podejmowana jest bez względu na wielkość głosów. Autorów i czytelników przepraszamy.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Stanisław Zięba, minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej oraz Józef Gładkowski, dyrektor Zrzeszenia Przemysłu Ziemiannego — odwiedzili ośrodek produkcji ziemniaka przemysłowego we wsi Golasze Puszcza, obiekt łaskarski Matwica-Kupiski i Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, spotkali się z kierownictwem politycznym i administracyjnym województwa.

zaprosili nas

Rektor i Senat Akademii Medycznej w Białymstoku — na XXXVII inaugurację roku akademickiego 1986/87. Kola Zakładowe ZSL przy Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym w Białymstoku, Zakład Terenowy w Łomży — na uroczystość rozwinięcia sztandaru kół geodetów miejskich w Łomży; Muzeum Okręgowe w Łomży — na wystawę pt. „Z tamtych lat”; Studium Nauczycielskie w Łomży; Spotkanie w ramach Wszechnicy Obywatelskiej Młodej Inteligencji; Komitet organizacyjny Turnieju Gmin Boguty — Nur; WK ZSL w Łomży — na plenarne posiedzenie na temat ochrony zdrowia i opieki społecznej oraz oceny stanu sanitarnego wsi łomżyńskiej; Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na koncert inauguracyjny (1986.09.11, godz. 18, sala konferencyjna UW), w którym udział wezmie m.in. Maria Korecka-Soszkowa (fortepian). Dziękujemy.

wieści gminne

GRABOWO. Tematem dnia są sąsiłki rodzinne dla rolników. W pierwszej kolejności otrzymały je rodziny posiadające dzieci do 16 lat. Ujawniły się już pierwsze problemy z obliczaniem dochodów. Jak np. obliczyć dochody rolnika, który posiada 2 hektary ziemi, a ojciec — 9 i wiadomo, że wspólnie prowadzą gospodarstwo. Dotychczas wydatki na wypłaty zasiłków wyniosły 82 tysiące złotych.

Coraz więcej dziur w funduszu gminnym. Ostatnio zabrakło 600 tysięcy złotych na pokrycie kosztów związanych z wynajmem mieszkań dla nauczycieli. Gmina wystąpiła więc o pomoc do wojewody o przyznanie dotacji w wysokości 5 milionów złotych na pokrycie różnic innych wydatków, otrzymała zaś 4,1 miliona. Najprawdopodobniej już na początku roku, kiedy planowany będzie budżet gminy, ujawnią się wydatki, na które zabraknie pieniędzy.

W Urzędzie Gminy szukają możliwości oszczędzania. Zamiast przedstawiania drogich pieców kaflowych zakupione zostały tańsze metalowe. Fundusz Urzędu Gminy na wydatki administracyjne wyniósł 1,1 miliona złotych. Z tych pieniędzy trzeba pokryć koszty zakupu węgla, korzystania z telefonu. Same opłaty za przesyłki wynoszą rocznie 134 tysiące złotych.

Grabowo ma Sorbonę. Tak potocznie nazywane jest Średnie Studium Rolnicze. Zarty na bok, szkoła daje prawo ubiegania się o przyjęcie na wyższą uczelnię. Możliwość tę wykorzystał jeden z absolwentów, zdając do Akademii Rolniczo-Technicznej.

Od lipca prywatny wykonawca prowadzi przebudowę instalacji centralnego ogrzewania w nowo zbudowanym budynku komunalnym. Wykonawcą sknoconej instalacji była firma budowlana z Nowogrodu. „Nie dziwi nic” — śpiewają skauci piwni, a jednak... Nowy naczelnik gminy podpisał z tą firmą umowę na budowę siedziby Urzędu Gminy.

Co można znaleźć w kielbasie po 52 złote, dostarczonej do miejscowego sklepu z masarni w Piątnicy? Jedną z klientek znalazła na rękę cielaka. Może to i lepiej, że choćby czerwcowy rozdziałnik na mięso został zrealizowany tylko w 30 proc.

Dostawcy mleka nie ufają swojej władzy. Kiedy zażądali od

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Zaczynamy ratować, dopiero gdy się wali.

Marianna Bylica
zastępca dyrektora WOPR
w Szepietowie

myśl z atestem

„Własne zdanie czasami drogo kosztuje, jednak bez naprawdę własnego zdania nie ma jednostki, a bez jednostki nie ma narodu”.

Jewgienij Jewtuszenko



WITOLD M. PATOKA: — Czy Polska, uchodząca dotychczas za potentata węglowego i posiadająca energię opartą na węglu kamiennym oraz brunatnym, zmuszona jest do poszukiwania nowych źródeł energii i budowania elektrowni jądrowych?

BOGUMIL HINZ: — Światowe zasoby węgla i ropy kurczą się szybko, toteż możliwości rozwoju energetyki w oparciu o te surowce są coraz bardziej ograniczone, w Polsce także. Jednym z mierników postępu cywilizacyjnego jest natężenie przyrostu energii elektrycznej wyprodukowanej na 1 mieszkańca, który w dużej mierze zależy obecnie od wykorzystania niekonwencjonalnych źródeł energii. I w tej chwili energetyka jądrowa to konieczność, wymóg czasów. Tak świat, jak i Polska nie mają więc alternatywy. Elektrownie jądrowe dostarczają w USA 14 proc. energii elektrycznej, we Francji — 62, w Szwajcarii — 41, w Finlandii — 42, w Japonii — 39 proc.

Jednak w społeczeństwie istnieje bariera strachu przed energią jądrową, określaną niekiedy mianem „kompleksu Hiroshimy”. Czy nie działa to hamująco na jej rozwój?

Bariera psychologiczna to prawdziwość obserwowana wszędzie, jest szczególnie silna przy budowie pierwszej elektrowni jądrowej w danym kraju. „Kompleks Hiroshimy” czy zachowane w pamięci rozmiary awarii w czernobylskiej i innych elektrowniach jądrowych głęboko zakorzeniają się w psychice ludzkiej. Ludzie nie związani z tą dziedziną zawodowo utożsamiają niekiedy energię atomową z bombą. Są to skutki straszliwej lekcji historii z Hiroshimy i Nagasaki. Trudno wytłumaczyć społeczeństwu, że konstrukcja elektrowni wyklucza takie jej wykorzystanie, nawet gdyby podjęto w tym kierunku celowe działania. Sądę jednak, iż bariera nieufności czy wręcz strachu działa korzystnie na postęp techniczny i technologiczny w energetyce jądrowej, dzięki niejako naturalnej kontroli społecznej nad wszystkimi poczynaniami podejmowanymi w tej dziedzinie. Nie pozwala to profesjonalistom na podejmowanie decyzji i przedsięwzięć nieprzemyślanych i niedopracowanych pod względem bezpieczeństwa ludności i środowiska naturalnego. Dlatego każdą krytykę w tym zakresie należy traktować z całą powagą, przeprowadzając szczegółową analizę jej zasadności.

Czy zbyt emocjonalna postawa społeczeństwa nie jest spowodowana wadliwym działaniem systemu informowania?

Społeczeństwo bardzo żywo reaguje na pojawiające się w prasie informacje o energetyce jądrowej. Nierzadko publikacje te są niekompetentne, nie zawierają rzetelnej informacji. Jeśli na to nałożyć się, jak to często bywa, tzw. informacja pantoflowa, to obraz i wyobrażenia, jakie on rodzi, przestają mieć coś wspólnego z rzeczywistością. W informacji o energetyce jądrowej nie może być żadnych niedomówień lub jakichkolwiek niejasności. Jest to szczególnie istotne w naszym kraju, dopiero inicjującym jej rozwój.

Mimo iż energetyka jądrowa postępuje się najnowocześniejszym aparatem technicznym i technologicznym, bywają przecież awarie urządzeń, choćby w Three Mile Island (USA) w 1979 roku, gdzie doszło do częściowego stopienia rdzenia reaktora oraz utraty części chłodziwa. Czy stan naszej techniki i technologii umożliwia w pełni bezpieczną eksploatację siłowni jądrowej?

Każde urządzenie techniczne, nawet najstarannie opracowane i wykonane, ulega z jakimś prawdopodobieństwem awarii. Awarie w energetyce były, są i będą. Jest to cena płaconą przez społeczeństwa wszystkich krajów za rozwój, za udział w światowym postępie cywilizacyjnym. Były, są i będą awarie w transporcie lotniczym i samochodowym. Każdej soboty i niedzieli giną dziesiątki ludzi na drogach, jednak nikt z tego powodu nie rezygnuje z wyjazdu na weekend. Pomimo katastrof żaden kraj nie wstrzymał rozwoju motoryzacji i

lotnictwa. Na pewnym etapie rozwoju cywilizacyjnego jest to po prostu niemożliwe. Z raportu amerykańskich naukowców „Wash 1400” wynika, że 100 elektrowni jądrowych powoduje zagrożenie 3000 razy mniejsze od innych działań ludzkich, a 50 000 razy mniejsze od sumarycznego zagrożenia katastrofami wywołanymi przez ludzi. Podobne wyniki uzyskano w studium Inhabera opracowanym w Kanadzie. Okazało się, że liczba dni roboczych straconych z powodu zachorowań i śmierci pracowników, przypadających na jednostkę wytworzonej energii elektrycznej, jest ok. 2000 razy mniejsza w elektrow-

awaryjnych. Wymagania programowe są jednoznacznie określone przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej (IAEA) w Wiedniu i realizowane obecnie przez wszystkie kraje rozwijające energetykę jądrową.

Dla Żarnowca opracowano program przygotowania kadr uwzględniający wszystkie zalecenia IAEA, szczególnie nacisk kładąc na zapewnienie bezpieczeństwa jądrowego. Trudności rodzi brak własnych doświadczeń oraz konieczność korzystania z zagranicznych ośrodków szkoleniowo-treningowych. Od inżynierów i techników personelu eksploatacyjnego wymagane jest

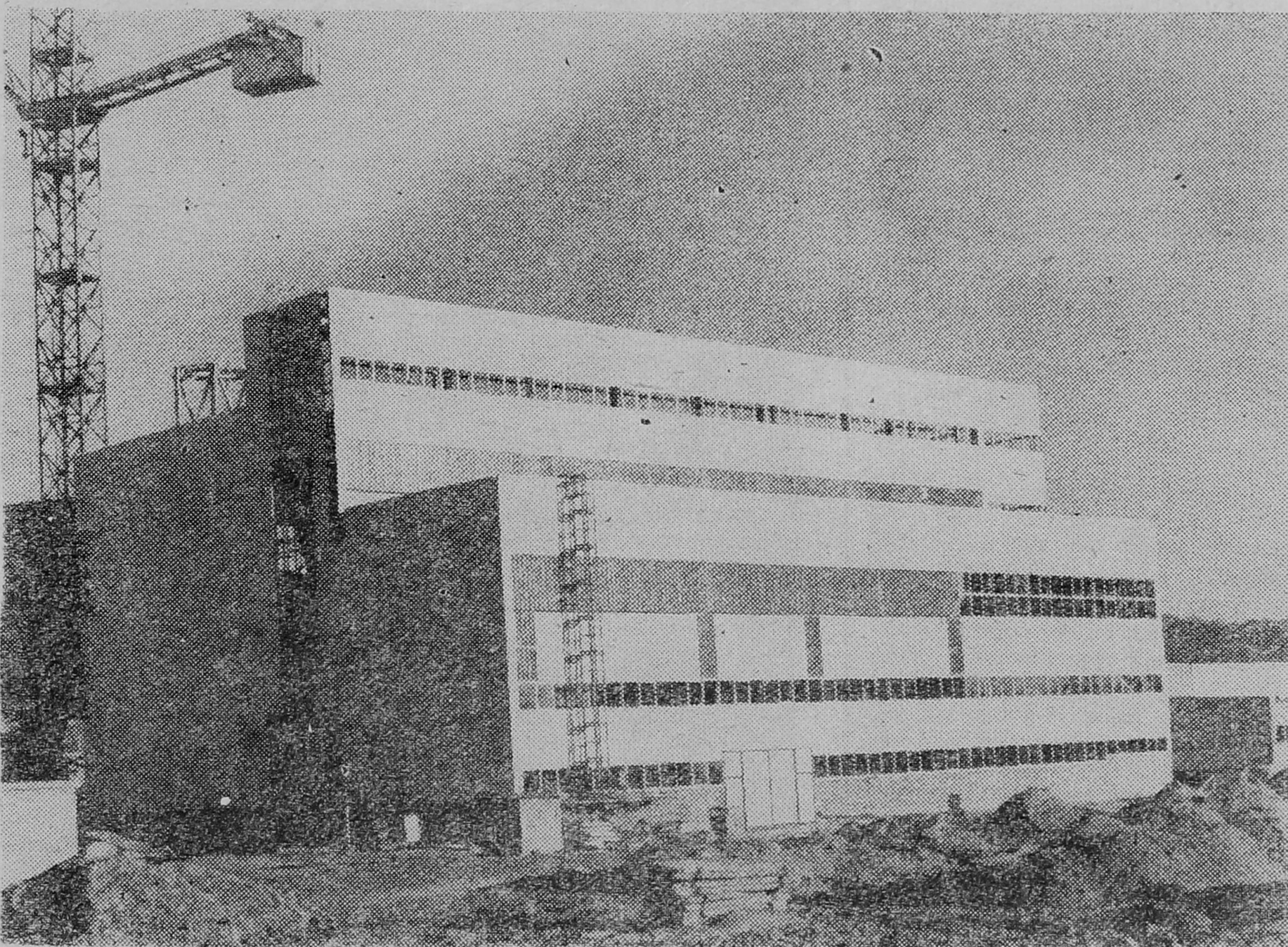
czynny wysokiśnieniowy układ awaryjnego chłodzenia, czynny niskociśnieniowy oraz bierny. Układ wysoki- i niskociśnieniowy składa się z trzech niezależnych, mogących samodzielnie wykonać swoje zadania systemów. Bierny układ składa się z 4 zbiorników z chłodziwem, które w każdej sytuacji zagrożenia spowodują automatyczne zalanie reaktora.

Dodatkowo „Żarnowiec” będzie wyposażony w tzw. wieżę lokalizacji awarii. Jest to specjalnie wybudowany budynek, ściśle połączony z obiektem reaktora, który w przypadku awarii związanej z wyciekami radioaktywnego chłodziwa, lokalizuje go w obrębie szczelnych pomieszczeń uniemożliwiających wydostanie się substancji radioaktywnych na zewnątrz budynku. Objętość pomieszczeń szczelnych wynosi ok. 47 000 metrów sześciennych i jest wystarczająca, aby nawet przy maksymalnej awarii projektowej chłodziwo promieniotwórcze nie wydostało się na zewnątrz. Wieża lokalizacji awarii spełnia analogiczną funkcję co tzw. containment budowany w elektrowniach zachodnich.

To teoria, a jak będzie wyglądała praktyka? Nasze doświadczenia dostarczają wielu przykładów, kiedy piękne projekty legły przez wadliwe wykonawstwo.

Budowa elektrowni jądrowej jest przedsięwzięciem inwestycyjnym o nie spotykanej dotąd w kraju skali trudności. Aby praktyka nie zaprzeczyła teorii, wszyscy realizatorzy inwestycji muszą być odpowiednio przygotowani i świadomi specyfiki przedsięwzięcia, wynikającej z potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa jądrowego i ochrony

NADZIEJA ZA BARIERĄ STRACHU



niach jądrowych niż w konwencjonalnych. To świadczy, jak bezpieczne jest to źródło energii. Problem polega tylko na tym, aby zbytnio nie ufać urządzeniom technicznym i technologicznym. W każdym wypadku decydującą rolę musi odgrywać odpowiednio przygotowany i przeszkolony człowiek.

Jakie są wymagania i w jaki sposób przebiega przygotowanie personelu do eksploatacji pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej?

Przygotowaniu personelu eksploatacyjnego poświęca się coraz więcej uwagi i stawia przed nim coraz wyższe wymagania. Do czasu awarii w Three Mile Island przygotowania były prawie analogiczne jak dla potrzeb energetyki konwencjonalnej. Od 1979 roku wprowadzone zostały zmiany, szczególnie na stanowiskach operatora reaktora i bloku jądrowego. Oprócz przygotowania teoretycznego obowiązuje bezwzględny wymóg szkolenia na specjalnych symulatorach treningowych, sprzężonych z aparaturą komputerową, które umożliwiają symulację najróżniejszych zdarzeń

bowiem uzyskanie specjalizacji z energetyki jądrowej oraz odbycie kilkuletniego szkolenia teoretycznego i praktycznego. Część kadry szkolą się już w ośrodkach IAEA we Francji, RFN i USA. Zdobywanie doświadczeń będą kontynuować w krajach RWPG, posiadających symulatory treningowe, oraz w elektrowniach jądrowych stosujących ten sam typ reaktora, który będzie pracował w naszej. Po odbyciu szkolenia trzeba jeszcze uzyskać licencję wydawaną przez Państwową Agencję Atomistyki, którą należy odnawiać co 2 lata.

Jakie są przewidziane systemy zabezpieczające przed potencjalną awarią reaktora?

Rozwiązania Elektrowni Jądrowej „Żarnowiec”, przedstawione w projektach oraz w tzw. raporcie bezpieczeństwa, wykazują, że przewidziane układy i systemy bezpieczeństwa chronią przed awariami do hipotetycznej, maksymalnej awarii projektowej włącznie. Aby nie doszło do stopienia rdzenia reaktora, przewidziano trzy niezależne układy awaryjnego chłodzenia reaktora:

radiologicznej. Dotyczy to zarówno etapu prac projektowych, realizacji inwestycji, jak i eksploatacji. Sądę, że jesteśmy w stanie podołać temu przedsięwzięciu. Wiele krajów o mniejszych tradycjach w energetyce konwencjonalnej eksploatuje już elektrownie atomowe, wiele naszych przedsiębiorstw budowlano-montażowych uczestniczyło wcześniej w budowie siłowni jądrowych w krajach RWPG. Należy tylko zdobyte doświadczenia odpowiednio wykorzystać przy budowie naszej elektrowni jądrowej. Z danych IAEA wynika, że w znacznym procesie przyczynami awarii w energetyce jądrowej są niedoróbki czy wręcz błędne rozwiązania projektowe niektórych układów oraz wadliwe jakościowo prace budowlano-montażowe. Projektanci i wykonawcy muszą mieć pełną świadomość celu, świadomość konsekwencji potencjalnych niedopracowań. Instytucjonalnie stworzyliśmy specjalny system zapewnienia jakości, który od etapu projektowania i w trakcie realizacji inwestycji wymusza odpowiednią jakość na wszystkich etapach prac.

Fot. STANISŁAW WIESIŁOWSKI

Kontakt



Ratuszowy zegar

W związku z ukazaniem się w tygodniku niekonwencjonalnego wystąpienia mieszkańca Łomży („Kontakty” nr 28/86, „Zegar z łomżyńskiego ratusza”), którego treść dotyczyła niefunkcjonowania zegara ratuszowego, w sposób konwencjonalny uprzejmie informuję, że zegar ratuszowy posiada mechanizm elektryczny, który ulega częstym awariom ze względu na przerwy w dostawach energii w starej części miasta. Zapasowe źródło energii — baterie zasadowe — uległy zużyciu i są bardzo trudno dostępne na rynku. Czynimy usilne starania, aby pozyskać je nawet poza rynkiem (od Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji). Zapewniamy, że z chwilą ich pozyskania zegar będzie uruchomiony.

Do końca bieżącego roku zamierzamy za pośrednictwem łomżyńskich rzemieślników wmontować nowy, bezawaryjny mechanizm wraz z hejnałem (przyjętym uchwałą MRN), który będzie emitowany w południe każdego dnia.

Obecnie, po wyprowadzeniu Urzędu Stanu Cywilnego do siedziby tymczasowej przy ulicy 22 Lipca 18, wznowione zostaną prace przy rozbudowie Urzędu Miasta. W związku z tym w ciągu pięciu lat obecna kubatura ratusza zostanie dwukrotnie powiększona, zaś sam ratusz uzyska zabytkowy wystrój elewacyjny, a wieża zegarowa hełm. Tym samym sprawnie funkcjonujący zegar uzyska należytą oprawę.

TADEUSZ TOMASZEWSKI
kierownik Wydziału
Budżetowo-Gospodarczego
UM w Łomży

„Samoobrona”

W „Kontaktach” (nr 30/86) ukazał się artykuł „Samoobrona”, podpisany inicjałami M.K., który mówił o zabiegach społeczników z Ciechanowca w sprawie rozbudowy i modernizacji miejscowego szpitala rejonowego.

W podanym artykule znalazło się zdanie: „Nieprzychylny klimat w Łomży skłonił ich (Społeczny Komitet Rozbudowy Szpitala w Ciechanowcu) do szukania sojuszników wyżej.” Jest to dowolna interpretacja faktów przez autora, która nadaje całej sprawie nieodpowiedni wydźwięk. Prawda natomiast jest taka, że siła argumentów oraz wspólne działanie władz wojewódzkich i miejsko-gminnych doprowadziły do stanu optymistycznej prognozy w wyżej przedstawionym temacie.

ANTONI KONDRAT
(za Społeczny Komitet
Rozbudowy Szpitala
w Ciechanowcu)

* * *

Od autora: Troska Antoniego Kondrata o właściwy wydźwięk sprawy wpełnęła go w hipokryzję. Daruję sobie przytaczanie jego wypowiedzi, gdyż byłby to chwyt poniżej pasa. O tym, co działo się wokół inicjatywy społeczników z Ciechanowca, niech świadczą dwie inne opinie, opublikowane w „Kontaktach”. W wywiadzie dla naszej gazety jesienią ubiegłego roku ówczesny minister zdrowia, Tadeusz Szelachowski, powiedział: „Przyjąłem na siebie pomoc finansową w rozbudowie szpitala w Ciechanowcu, choć nie powinno być już dzisiaj o nim mowy. Niestety, od dziesięciu lat trwały w województwie debaty: inwestować najpierw w Ciechanowcu czy w Wysokiem Mazowieckiem. Gdyby zamiast tego pięć lat robiło się jedno, pięć drugie, nie byłoby już problemu ani

tu, ani tam. Nie ma w kraju drugiego takiego województwa, jak Łomżyńskie, które otrzymałoby tyle pieniędzy z kiesy centralnej”.

Kazimierz Uszyński, członek Społecznego Komitetu Rozbudowy Szpitala z 1981 roku, mówi wprost o przyczynach tych wieloletnich niepowodzeń (w moim tekście „Końska choroba”, „Kontakty” nr 17/86): „Nie chcieli nas poprzeć. Dyrektor Znosko był przeciwny. Głosił, że są pilniejsze potrzeby w województwie niż nasza rozbudowa, że trzeba realizować sprawy etapami, a załatwienie naszej Wydziału przewidywało dopiero po roku 1990. Dla nas było to nie do przyjęcia. Stan tech-



niczny i sanitarny budynku, w którym znajduje się szpital, jest bardzo zły; choćby z tego powodu lada moment może on być zamknięty”.

MARIA KACZYŃSKA

sprzedaż pieczywa

Z notatki zamieszczonej w „Kontaktach” („Wieści gminne”, „Kontakty” nr 32/86) wynikało, że w pełni akcji żniwnej Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Czyżewie nie zdołał opanować sytuacji zaopatrzenia ludności swo-

jego terenu w dostateczną ilość pieczywa. Wydaje nam się jednak, że takie wrażenie może wywołać notatka — informująca, że Komisja do Walki ze Speculacją lustrowała sklep w Czyżewie 27 lipca 1986 r., gdy tymczasem ustalenia Komisji pochodzą z 23 lipca br., czyli po święcie 22 Lipca i trzech wolnych od pracy dniach. Ustalenia Komisji były słuszne, bowiem rzeczywiście zaopatrzenie ludności w pieczywo było niezadowalające.

Na podstawie ustaleń z 23 lipca Zarząd Gminnej Spółdzielni zorganizował codzienną dostawę pieczywa do sklepów, a ponadto uruchomił dodatkowe punkty sprzedaży

przedstawionej za pośrednictwem prasy społeczeństwu Łomży — na temat remontu Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży. Uwagę powyższą opieramy na następujących faktach:

1. Umowa nr 2/85 z dnia 1985-02-25 określiła Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Łomży generalnym wykonawcą przedmiotowego remontu z terminem jego zakończenia 1986-12-31 (przewidziano termin alternatywny — 1986-08-30).

2. Wykonanie umownego zakresu robót wymagało zrobienia i uruchomienia instalacji centralnego ogrzewania na sezon zimowy 1985/86, aby można było prowadzić prace wewnętrzne zimą. Pomimo wysiłków wykonawcy (BPIS Białystok) instalacja c.o. nie została uruchomiona z powodu braku dostaw inwestorskich (pompy centralnego ogrzewania), a także z powodu niekompletnej dokumentacji technicznej, co automatycznie spowodowało opóźnienie robót ogólnobudowlanych.

3. Nadrobienie opóźnień zimowych wymagało zaangażowania dodatkowych sił i środków na budowie. W porozumieniu z inwestorem generalnym wykonawca zatrudnił na budowie szkoły łomżyńskich rzemieślników, zabezpieczając komplet materiałów pod zleczone roboty.

Wejście rzemieślników na plac budowy oraz maksymalna koncentracja potencjału przedsiębiorstwa (praca w wolne soboty, wydłużenie zmiany roboczej) pozwoliła odrobić zaległości zimowe i uczynić termin 1986-08-30 realnym czasem przekazania części dydaktycznej szkoły do eksploatacji.

4. Z danych posiadanych przez przedsiębiorstwo (stan na 1986-07-31) wynika, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Łomży wykonało siłami własnymi ponad 80 proc. wartości kosztorysowej remontu, rozliczając, koordynując i zabezpieczając materiałowo podwykonawców — rzemieślników.

W kontekście wyżej przedstawionych faktów przypuszczamy, że tylko przeoczeniu i nieuwadze obywatela inspektora może zawdzięczać kadra WPKB w Łomży (zwłaszcza kadra i robotnicy bezpośrednio zatrudnieni na budowie) fakt pominięcia jej udziału w niewątpliwym sukcesie, jakim jest przekazanie Szkoły nr 6 do eksploatacji. Nie zamierzamy umniejszać faktycznej roli rzemieślników w remoncie szkoły. Udział ten był znaczny i jako taki jest dostrzegany i pozytywnie oceniany także przez pracowników generalnego wykonawcy. Nie był to jednakże udział uwzględniający do określenia: „Rzemieślnicy remontujący, a właściwie wznoszący od nowa Szkołę nr 6”, przy jednoczesnym całkowitym pominięciu roli głównego wykonawcy.

Treść informacji zbulwersowała pracowników przedsiębiorstwa, zwłaszcza bezpośrednich wykonawców prac remontowych. Nie traktując bynajmniej powyższego jako przysłowiowego „wypinania pierśi po medal” (w tym wypadku pierśi pracowników WPKB w Łomży) uważamy, że należy stworzyć okazję do dania moralnej satysfakcji uczestnikom remontu, w tym także pracownikom Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Łomży.

Mgr EDWARD GASIEWSKI
dyrektor WPKB w Łomży

JULIANNA BIAŁA
prezes Zarządu GS „Sch”
w Czyżewie

remont szkoły

W nawiązaniu do wypowiedzi obywatela inspektora oświaty („Zdarczenia”, „Kontakty” nr 33/86) pozwalamy sobie zauważyć niestosowność i nierzetelność informacji —

co po krytyce

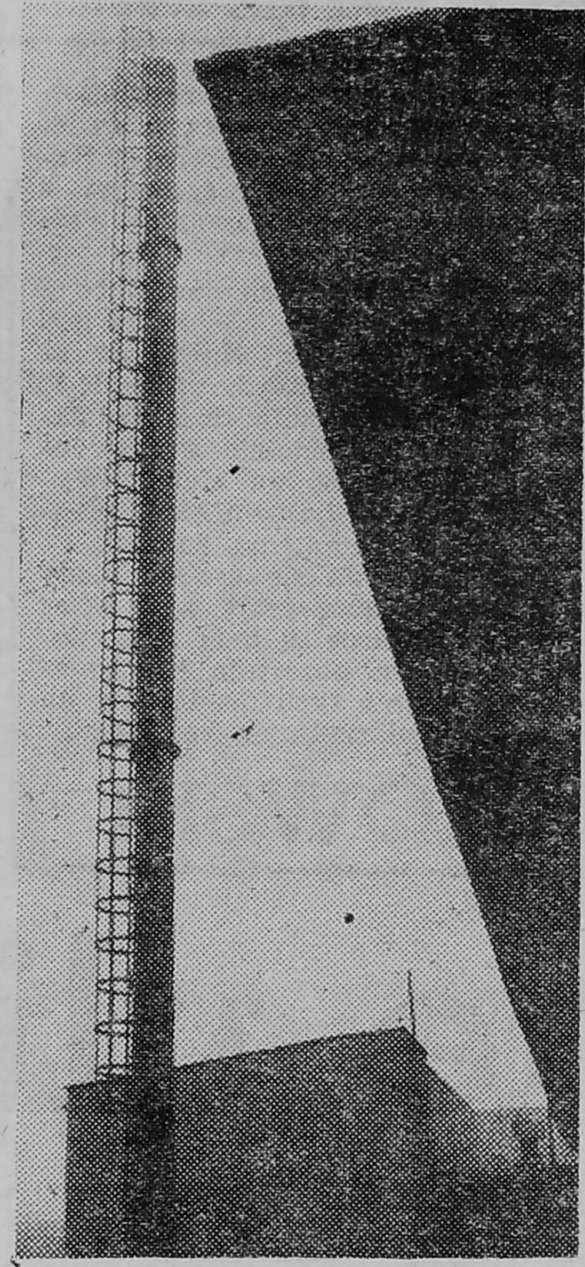


Gdy w 1976 roku wzniesione zostały pierwsze bloki osiedla Jantar, ciepło doprowadzało do nich z Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego. Łomża nie miała ani ciepłowni centralnej, ani sieci ciepłowniczej. Istniała tu natomiast wielka ilość kotłowni lokalnych (ok. 40), pracujących na potrzeby grup budynków, szkół, zakładów przemysłowych, instytucji. Burzliwy rozwój budownictwa wielorodzinnego wymusił zmiany w tym układzie: powstała centralna ciepłownia i sieć, która

kalorie

w tej chwili dociera do wszystkich niemal zakątków miasta i nadal jest rozbudowywana. Połowa z 40 kotłowni została wyłączona, w miarę rozbudowy sieci likwidowane są dalsze.

Tempo tej rozbudowy pozostawia jednak wiele do życzenia. Główną przyczyną jest wyczerpanie się rezerwy mocy w ciepłowni miejskiej. W najbliższym sezonie grzewczym deficyt mocy wyniesie ok. 6 proc., w przyszłym roku niewątpliwie pogłębi się. Rozbudowa ciepłowni dopiero się rozpoczęła, oddanie do użytku pierwszego kotła przewidziane jest na sezon 1988/89. Jej wydajność po rozbudowie, której zakończenie przewidziano w 1993 roku, wyniesie 200 Gcal/h (obecnie —



60 Gcal/h). Będzie ona w stanie ogrzać wyłącznie budownictwo wielorodzinne (spółdzielcze i komunalne) oraz przejąć część obiektów, które do tej pory mają kotłownie lokalne.

Centralne ciepłownie miejskie z sieciami ciepłowniczymi prócz tego są jeszcze w Zambrowie, Kolnie i Grajewie. Ich historia również jest stosunkowo niedługa. W Zambrowie ciepłownię miejską wspomagała Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawelnianego, które planują rozbudowę swoich urządzeń. Cały

z przeszkodami

system dysponuje rezerwą mocy w ilości 4 Gcal/h (można jeszcze podłączyć 10 bloków mieszkalnych).

W Kolnie rezerwa mocy wynosi 5 Gcal/h, a w Grajewie — 12 Gcal/h. We wszystkich tych miastach również likwidowane są kotłownie lokalne.

Tworzenie centralnych systemów ciepłowniczych sprzyja oszczędności paliwa, wpływa korzystnie na środowisko naturalne (zmniejsza się emisja pyłów i szkodliwych związków chemicznych, będących efektem spalania węgla), poprawia komfort życia. Niestety, poza obszarem zainteresowania ciepłownictwa komunalnego nadal znajduje się całe budownictwo indywidualne w naszym województwie. Właściciele domków

jednorodzinnych do końca tego stulecia nie mają nawet co marzyć o likwidacji kotłowni w piwnicy i podłączeniu się do sieci miejskiej. Ciepłownie są inwestycjami kosztownymi. Na przykład koszt rozbudowy łomżyńskiej wyniesie przeszło 2 mld zł. Tymczasem środki, przeznaczone na całą gospodarkę komunalną województwa w tej pięcioletce, wynoszą 5,1 mld zł.

Krach węglowy spowodował, że przed tegorocznym sezonem grzewczym ciepłownicy drżą z niepokoju. Wszystko wskazuje na to, że we

właściwym czasie nie zostaną zgromadzone odpowiednie zapasy węgla. Do 30 września wyniosą ok. 37 tys. ton, a powinno być 45 tys. ton. Prócz tego jego jakość pozostawia wiele do życzenia. W skrajnych przypadkach nie jest to węgiel, lecz czarna glina. Kaloryczność mialu węglowego (gdyż urządzenia ciepłownicze przystosowane są do spalania mialu) obniża się z roku na rok. W ubiegłym sezonie wynosiła np. średnio 4600 Kcal/kg, a powinna wynosić co najmniej 5500 Kcal/kg. Przy niższej kaloryczności właściwe parametry wody uzyskuje się spalając większe ilości mialu. Powoduje to awarie urządzeń. I skąd ten mial brać?

(M.K.)

O energii elektrycznej myślimy najczęściej, gdy jej brak. Wtedy jest niedobrze. Urywają się telefony do administracji, do Rejonu Energetycznego. Srebrny ekran ściemniał, lodówka cieknie, a świece wyszły. Zaczyna dręczyć wątpliwość, czy obejrzymy „Powrót do Edenu”, czy Górnik wygra z Legią i czy nie dostaniemy niestrawności przy przymusowej porcji schabowych? Gdy wreszcie błysnie światło, zamrunczy radio, wszystko wraca do normy. Zwłaszcza że ilodówka już chłodzi.

A proszę sobie wyobrazić, że mieszkamy na nowojorskim Manhattanie i następuje przerwa w dopływie energii elektrycznej. Nasze komfortowe mieszkanie na 98 piętrze staje się pułapką. Zona utkwiała w windzie na 77 piętrze, klimatyzacja przestaje działać. Okna są nieotwieralne i wybić się nie dają. Zapadają ciemności. Już nie martwimy się, że nie obejrzymy ulubionego serialu. Robi się coraz duszniej, zaczynamy odczuwać brak tlenu. Na skrytych w ciemnościach schodach przeciwpożarowych ludzie w panicznym odrocie zaczynają się trącić. 35 tysięcy osób usiłuje naraz wydostać się z żelbetonowej wieży. Lepiej powróćmy do Łomży.

Na szczęście, od kilku lat nie ma wyłączeń prądu spowodowanych niedostatkami mocy w krajowym systemie energetycznym. Ilość energii jest wystarczająca. W 1984 roku turbospółki zainstalowane w polskich elektrowniach były w stanie dostarczyć 27 780 megawatów energii elektrycznej przy przeciętnym zapotrzebowaniu w tzw. szczycie wieczornym ok. 20 952 MW. Aby nie wpaść w zbyt optymistyczny tryb nadmiernie, iż krajowy system energetyczny nigdy nie jest w stanie dostarczyć 100 proc. mocy zainstalowanej. Część turbospółek z przyczyn technologicznych i powstających awarii miewa okresowe wyłączenia, a zbyt niska wartość opałowa dostarczanego węgla nie pozwala na osiągnięcie zaplanowanej sprawności urządzeń.

W kryzysowych latach 1980—81 zmniejszyło się nawet zapotrzebowanie na energię przemysłu, który zużywa ok. 60 proc. krajowej produkcji. Przrost zużycia energii w przemyśle w ostatnich latach także jest niewielki. Czy to dobrze? Gdyby świadczyło to o zmniejszeniu energochłonności gospodarki — to tak, jeśli o niskiej dynamice rozwoju — nie.

Zajmujemy 19 miejsce w Europie w produkcji energii elektrycznej na 1 mieszkańca. Nie jest to zbyt optymistyczny fakt wobec dużej materii i energochłonności naszej gospodarki. A wskaźnik ten jest powszechnie stosowany przy ocenie stopnia rozwoju kraju. Szwecja wytwarza 10 500 kWh na 1 mieszkańca, RFN — 5500, ZSRR — 4500, Polska — 2650 kWh. Komentarz zbędny.

Wytwarzanie energii jest bardzo oryginalną dziedziną przemysłu. Jak

mawiał pewien dyrektor elektrowni, energetyka nie pracuje na magazyn. Jej specyfiką jest produkcja bezpośrednio do odbiorcy, bez możliwości magazynowania. Dlatego wszystkie kraje RWPG połączone są wspólnym systemem energetycznym. Pozwala to na sprzedaż nadwyżek mocy i uzupełnienie jej w razie niedoboru w krajowym systemie. Jest to rozwiązanie optymalne, gdyż maksymalne zapotrzebowanie na energię różni się w czasie dla nas i naszych sąsiadów. Lecz pewnie i dostawy uzupełniające niewiele pomogą, gdy niedobór będzie zbyt duży.

Czy u progu XXI wieku czekają nas ciemności? To pytanie zadają sobie fachowcy od energetyki. Fakty są bezsporne. Łatwo dostępne pokłady węgla są na wyczerpaniu, a obecna energetyka krajowa opiera się głównie na tym paliwie. Elektrownie ciepłe dostarczają 97,2 proc. ogólnej energii, wodne — zaledwie 2,8 proc. Nic dziwnego, że program rozwoju przewiduje, iż do 2000 roku trzeba wybudować 3 elektrownie jądrowe o mocy 760 MW. Zainstalowanie 1

nimy rosnącą w rolnictwie ilość urządzeń mechanicznych zasilanych energią elektryczną, dopełnia nam się obraz stanu sieci elektrycznej. Wyeksploatowane linie nie wytrzymują zwiększonego obciążenia, stale wzrasta liczba awarii. Tylko w 1985 r. było 10 500 uszkodzeń. Szybkie naprawy wykonują pracownicy Rejonu Energetycznego, śpiesząc na miejsce awarii samochodami, z których najstarszy ma 20 lat, a przeciętnie — 7,5 roku i 126 tysięcy km przebiegu. Nie są to wcale nowe warunki terenowe. W tym roku natychmiastowej modernizacji wymaga 368 km linii, przy koszcie modernizacji 1 km ok. 1 mln. W latach 1981—85 wydatkowano na modernizację 317 mln, na nowe inwestycje — 690 mln. Nakłady nie są jednak proporcjonalne do istniejących potrzeb. Ocenia się, że w latach 1986—90 wymagane są modernizacje i inwestycje na sumę 2,5 mld. Niezbędna jest nowa stacja transformatorowa w Łomży i Ciechanowcu, moderni-

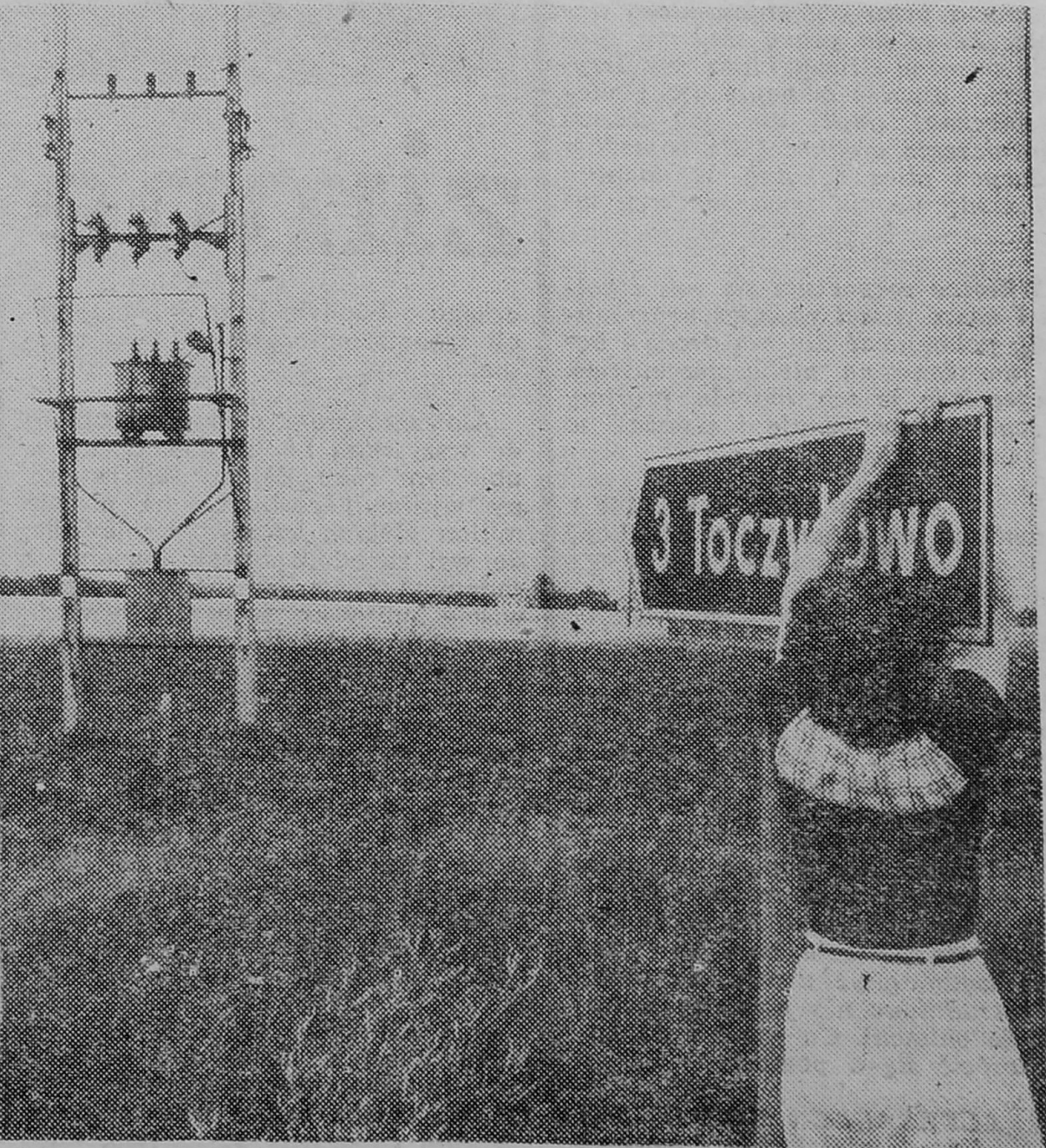
WITOLD PATOKA

O PRĄDZIE — Z PRĄDEM I POD PRĄD

MW mocy w elektrowniach jądrowych kosztuje obecnie ok. 150 milionów zł. Stąd konieczność przeznaczenia w latach dziewięćdziesiątych ok. 10 proc. krajowego funduszu inwestycyjnego na rozwój energetyki. I naprawdę nie warto zadawać pytania, czy tak kosztowne inwestycje są konieczne. Nikt nie zamierza spotykać roku 2000 przy kaganku oliwnym.

W województwie łomżyńskim średnie zużycie energii elektrycznej w miastach wynosi 362 kWh rocznie na 1 mieszkańca, 1 gospodarstwo rolne zużywa 1084 kWh. Z takimi wielkościami zajmujemy wśród innych województw miejsca w ostatniej dziesiątce. Świadczy to o stosunkowo niskim stopniu zmechanizowania prac w rolnictwie, nie najlepszym wyposażeniu technicznym gospodarstw domowych i niskim zużyciu prądu przez odbiorców komunalnych. Czyżby mrok nad Łomżą?

Łomżyńskie problemy energetyczne są duże i małe. Małe w skali kraju, duże w skali województwa. Całe województwo pokryte jest pajęczyną sieci elektrycznej o długości ok. 4300 km. Większość linii budowano w latach 1950—60. Miały zapewnić energię elektryczną głównie do celów oświetleniowych. Nie były planowane na obciążenie, jakiemu muszą poddać obecnie. Szczególnie linie średniego napięcia mają niską przepustowość i elastyczność. Istniejące sieci wiejskie winny być modernizowane co 25 lat, wyeksploatowane są średnio w 40 proc. Jeśli uwzględ-



gospodarka



KONTAKTY kontaktów

Przypadkowo dowiedziałam się, że 12 sierpnia bieżącego roku w sklepie w Piątnicy będą sprzedawane chińskie ubranka dziecięce. Zatem wtorkowy dzień rozpoczął od stania w kolejce (jeszcze przed zamknięciem sklepu) i — jak się później okazało — od szarpaniny nerwów.

Po otwarciu sklepu byłam tuż przy ladzie w kolejce dla osób uprawnionych (posiadam uprawnienie) i wtedy spotkało mnie wielkie rozczarowanie. Ekspedientki załatwiły z kolejki dwie, może trzy osoby, a potem obsługiwały swoich znajomych, podając towar ponad głowami. Z mojej kolejki nie kupiła towaru ani jedna osoba. Widząc, że dziewczęcych sukienek jest coraz mniej, poprosiłam o jedną. Jednakże zamiast artykułu otrzymałam odpowiedź, że już nie ma tego towaru; a owa ekspedientka starannie pakowała sukieneczki do kieszeni własnego fartucha. Więc jeszcze raz poprosiłam, ale i tym razem daremnie. Zdenerwowałam się bardzo i poszłam z interwencją do prezesa GS-u. Reakcja prezesa była natychmiastowa. Wysłał jednego ze swoich urzędników, aby wyjaśnił sprawę. Urzędnik poszedł ze mną do sklepu i poprosił wskazaną przeze mnie ekspedientkę na zaplecze. Potem poproszono mnie i sprzedano mi sukienkę dla córki. Przy okazji spytałam, co będzie z pozostałymi oczekującymi, ale to pytanie pozostało bez odpowiedzi.

I jeszcze jedno: chciałabym się dowiedzieć, czy w opisanym przeze mnie sklepie (przy końcu ulicy Stawiskowskiej w Piątnicy) nie obowiązuje zarządzenie, mówiące o obsłudze ludzi z kolejki dla uprawnionych?

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Mieszkamy przy ulicy Tadeusza Kościuszki (osiedle Szkolne) w Grajewie. Wiemy, że wcześniej planowano zrobienie przejścia dla pieszych z ulicy Kościuszki do ulicy Dąbrowskiego. Jednakże przejście to zostało zagrodzone nielegalnie postawioną przez ob. Milewskiego stodołą. Teraz do pracy musimy chodzić okrytą drogą, która jest trzykrotnie dłuższa od poprzedniej i niebezpieczna, gdyż nie ma zakazu ograniczenia prędkości dla pojazdów jadących ulicą Szkolną. W dodatku jej modernizacja trwa już trzy lata.

Wkrótce rozpocznie się rok szkolny i nasze dzieci również będą musiały pokonywać dłuższą drogę i będą narażone na niebezpieczeństwo. Szczególnie w ich imieniu prosimy o szybką interwencję i pomoc w opisanym sprawie.

MIESZKAŃCY GRAJEWY
(nazwiska do wiadomości redakcji)

Dwa lata temu zwracaliśmy się z prośbą do dyrekcji PGR-u w Grądach Wonięcku o założenie wody i centralnego ogrzewania. Do dziś nie mamy żadnej odpowiedzi. Najpierw korzystaliśmy z pompy, która stoi na podwórzu. Ale pompa od roku jest nieczynna i od roku pobieraliśmy wodę z chlewni. Jednakże kierownik nie pozwala nam korzystać z tej wody, gdyż uważa, że osoby nie zatrudnione nie powinny wchodzić do chlewni. Co robić i do kogo zwrócić się o pomoc?

ALEKSANDER KOZŁOWSKI
i inni mieszkańcy Janczewa

Całe szczęście, że „Powrót do Edenu” wyświetlany jest w niedzielę. W inne dni w tej części Rutki, gdzie domy podłączone są do trafostacji nr 1, trudno oglądać telewizję. Napięcie spada zwłaszcza wtedy, gdy kowal włączy spawarkę.

— To najbardziej obciążona trafostacja w Rutkach — informuje Wiesław Kamiński, kierownik posterunku energetycznego. — Podłączone jest tam nowe osiedle, oświetlenie uliczne, hydrofornia wiejskiego wodociągu, warsztat GS-u i cztery zakłady rzemieślnicze. Ponieważ były spadki napięcia, zabroniliśmy kowalowi włączania spawarki wieczorami. Złożyłem wniosek, poparty przez naczelnika gminy, do dyrektora Zakładu Energetyki.

my umowę z rolnikami, że zarówno uzupełnimy, kiedy zaczyna się jesienne wieczory. Zaczniemy od Rutki. Z Rejonu Energetycznego z Łomży na trzy dni otrzymamy podnośnik.

Wysokie opłaty i ciemne ulice to nie jedyne pretensje kierowane pod adresem elektryków. Najgorsze są wyłączenia prądu. Kiedy stało się to tak często, że groziło dezorganizacją hodowli, właściciele dużych obór musieli liczyć na siebie. Wykorzystywali mechanizm ssący ciągników do wuchomienia dojarek.

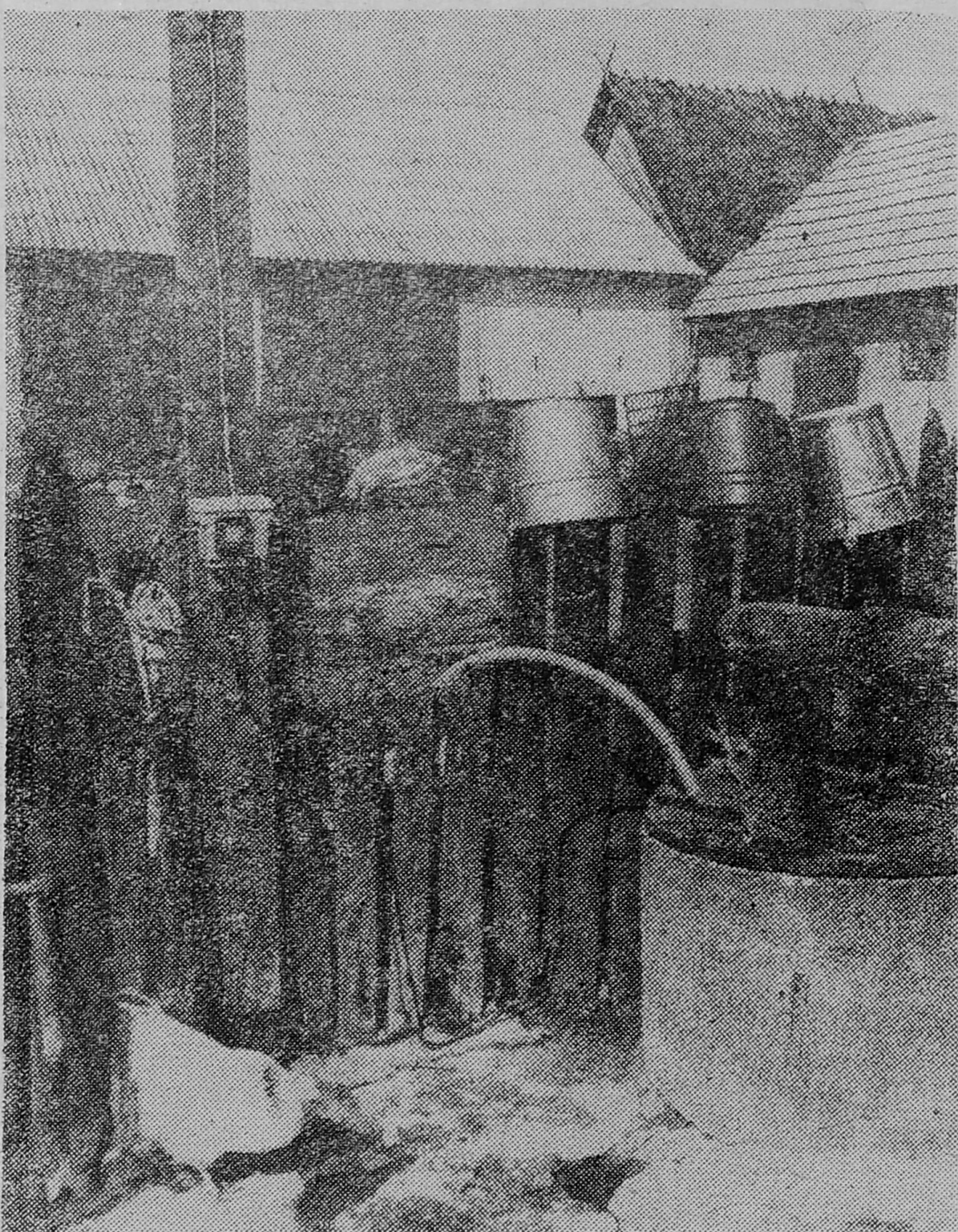
Ale nie da się zrobić, kiedy na dłużej wyłączają prąd, a w sklepowej zamrażarce są lody albo mięso. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak spisanie tych produktów na straty. Nie zdarzyło się bowiem, że-

jest bliżej niż do telefonu, rolnik, któremu potrzebna akurat „siła” do napędzania młocarni, wylamuje najpierw zamek do transformatora i „sprawdza” bezpieczniki. Jeśli są przepalone, „watuje”; bywa, że drutem kolczastym, bo taki jest podręcznik. Zdarzają się desperaci, którzy nie mogąc doczekać się manipulacji na słupach. Niestety, bezpieczników brakuje też elektrykom. Oni również domowym sposobem przywracają im żywotność, tyle że „watuja” legalnie, dopuszczonymi w przepisach drutami z linek od piorunochronów.

Tematem dnia pozostaje węgiel — główny nośnik energii. Nadal ten, kto chce go kupić, musi stać przed zakupem co najmniej noc. — W kolejce stanąłem 22 lipca, stałem przez noc i dopiero 23 lipca o 14.00 kupiłem węgiel. Co dwie godziny była sprawdzana lista — relacjonuje jeden z mieszkańców Rutki.

WIESŁAW KOŁOWSKI

ciemne ulice



Powód deficytu jest oczywisty. Zapotrzebowanie gminy na węgiel przez trzy kwartały tego roku wynosi 9340 ton. Gmina otrzymała przydział w wysokości 4367 ton, na plac GS-u dotarły 4262 tony. WZSR nie ukrywa, że może zaspokoić powyżej 60 proc. potrzeb.

Ryszard Modzelewski, prezes Gminnej Spółdzielni: — Z węglem jest tak, jak było z wódką. Były kartki, to każdy wykupował, bez względu na to, czy pił, czy nie. Jeśli rolnik otrzymuje przydział, czuje się w obowiązku wykupienia go. Prawda jest też, że rolnicy nie mają czasu na wyprawy do lasu po drewno. Trudno o piece na inne paliwo, zresztą niełatwo dostać i tradycyjny piec do centralnego ogrzewania. Nie da się ukryć, że rolnicy przesadzają budując wielkie domy, zwłaszcza że później ich nie wykorzystują.

Teresa Nerkowska, kierowniczka działu obrotu rolnego GS-u: — Przyzwyczailiśmy się do kolejek „grubych słów”, którymi obrzucają nas klienci przy każdej dostawie węgla. Ciągłe odpowiadamy za nie swoje winy. Teraz jest okazja do kolejnych żądań. Do końca sierpnia obowiązywał ekwiwalent w wysokości 2400 złotych za tonę nieodebranego węgla. Ostatnio otrzymaliśmy informację, że ekwiwalent został podniesiony od 1 września do 3300 złotych. Jak spojrzymy w oczy tym, których namawialiśmy do szybszego odbierania ekwiwalentu. Dotychczas wypłaciliśmy za 382 tony węgla.

Na placu składowym jest tylko brykiet. Nie ma węgla brunatnego, drewna, torfu.

Teresa Nerkowska: — Zamówiliśmy 10 metrów sześciennych drewna, ale żaden rolnik od nas takie-

zimne kamienice

cznego o budowę jeszcze jednej stacji transformatorowej w tym rejonie.

Ale wieczorem ciemno jest przede wszystkim na ulicach. Kiedy w ubiegłym roku Zakład Energetyczny wystawił rachunek na prawie milion złotych za oświetlenie ulic, do wsi rozesłani zostali kurierzy z zadaniem stwierdzenia, czy rzeczywiście lampy się świecą. Z oświadczeń, które złożyli sołtysi, wynika, że prawie we wszystkich wsiach jest ciemno od kilku lat. Skąd więc ten milion? Do niedawna obowiązywał przepis, na mocy którego Rejon Energetyczny pobierał opłatę w wysokości ponad 2000 złotych bez względu na to, czy oświetlenie uliczne było czynne. W tym roku już ten absurd nie obowiązuje i za pierwsze półrocze rachunek wyniósł 360 tysięcy złotych. Lampy nadal się jednak nie świecą.

— I nie będą się świeciły — mówi Wiesław Kamiński. — Brakuje zwłaszcza żarówek rtęciowych 125 W. Trzeba będzie wkręcać zwykłe. Nie spieszymy się z tym, ma-

by ktoś w takiej sytuacji otrzymał odszkodowanie z elektrowni. Do dzisiaj żywe są wspomnienia, a kiedy w latach siedemdziesiątych awaria elektryczności unieruchomiła pompy odprowadzające ścieki z obór w Kombinacie w Grądach Wonięcku. W zakładowych odchodach oborach topiły się zwierzęta.

Na te zarzuty monterzy mają jedną odpowiedź — pękają izolatory. Najlepsze były te, które produkowano w latach czterdziestych. Później zostały zastąpione innymi, okazało się jednak, że gorszymi, z wadą konstrukcyjną. Wystarczy drobny deszcz po słonecznym dniu, aby zaczęły pękać. Podobno najnowsze izolatory nie mają już tych wad, ale wymiana następuje stopniowo. Awarie będą więc się powtarzały. Zgodnie z przepisami, elektrycy mają obowiązek usunięcia uszkodzeń w ciągu 48 godzin. To długo, ale linia energetyczna ma 70 kilometrów długości, a dysponuje nadającym się jedynie na złom gazikiem. Sporo smartwów elektrykom przysparzają odbiorcy elektryczności. Kiedy do transformatora

go opału nie kupi. Może nada się najwyżej do ogrzania szkół.

Jeszcze w 1989 roku na zlecenie GS-u kopany był torf.

Ryszard Modzelewski: — Gmina Spółdzielnia zrezygnowała, ponieważ wydobywanie torfu przestało być opłacalne. Węgiel stał się względnie tanim i łatwo dostępnym źródłem energii. Zresztą kopalnia torfu zabroniła nam ochrona środowiska.

W Ożarkach, które słynęły z kopalni torfu, ponoć nikt nie zajmuję się jego wydobywaniem.

— Wynajętemu rolnikowi trzeba zapłacić trzy tysiące złotych i jeszcze dać wyżywienie, jaka to kalkulacja? Lepiej kupić węgiel — twierdzi żona sołtysa z Ożarek.

W gminie nie ma też młynów wodnych. Przed laty były dwa wiatraki. Ale GS-owski w Królach spalił się. W Zambrzykach Starych został rozebrany w latach siedemdziesiątych na polecenie ówczesnego przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Nie pasował do wizji przyspieszonego rozwoju.

Gmin-
ała, po-
prze-
stał się
stepnym
kopania
ona - śro-
dy z ko-
dy zajmu-
wi trzeba
ch i je-
a to kal-
giel -
arek.
myłnow
y były
S-owski
ambrzy-
any w
polece-
niczące
Rady Na-
y naso-

W Kolnie twierdzą, że zmiany są zbyt powierzchowne. I prezentują szacunkowy rachunek. Zeszłoroczny skup trzody chlewnej wyniósł 30 000 sztuk; norma na sztukę zmniejszył się o 50 kilogramów, co daje 1500 ton rocznie. Może ogranicznik: 15 ton na jedno gospodarstwo, zapew-

Dawniej parterowe wiejskie domy ogrzewały kaflowe piece. Dziś każdy chce mieć w dwukondygnacyjnym budynku centralne ogrzewanie. Postęp — rzecz jasna — cieszę, choć drogo kosztuje. Prezydium Rządu zdecydowało o przydziale dodatkowo na rynek 1 mln ton węgla. Województwa z nadzieją oczekują wieści z Warszawy.

A black and white photograph of a person wearing a hooded jacket, looking down at a skateboard. The person is wearing a dark, textured hooded jacket. They are looking down at a skateboard that is positioned in the lower right corner of the frame. The skateboard has a light-colored deck and dark wheels. The background is dark and indistinct.

dwa tyki ekonomicznej



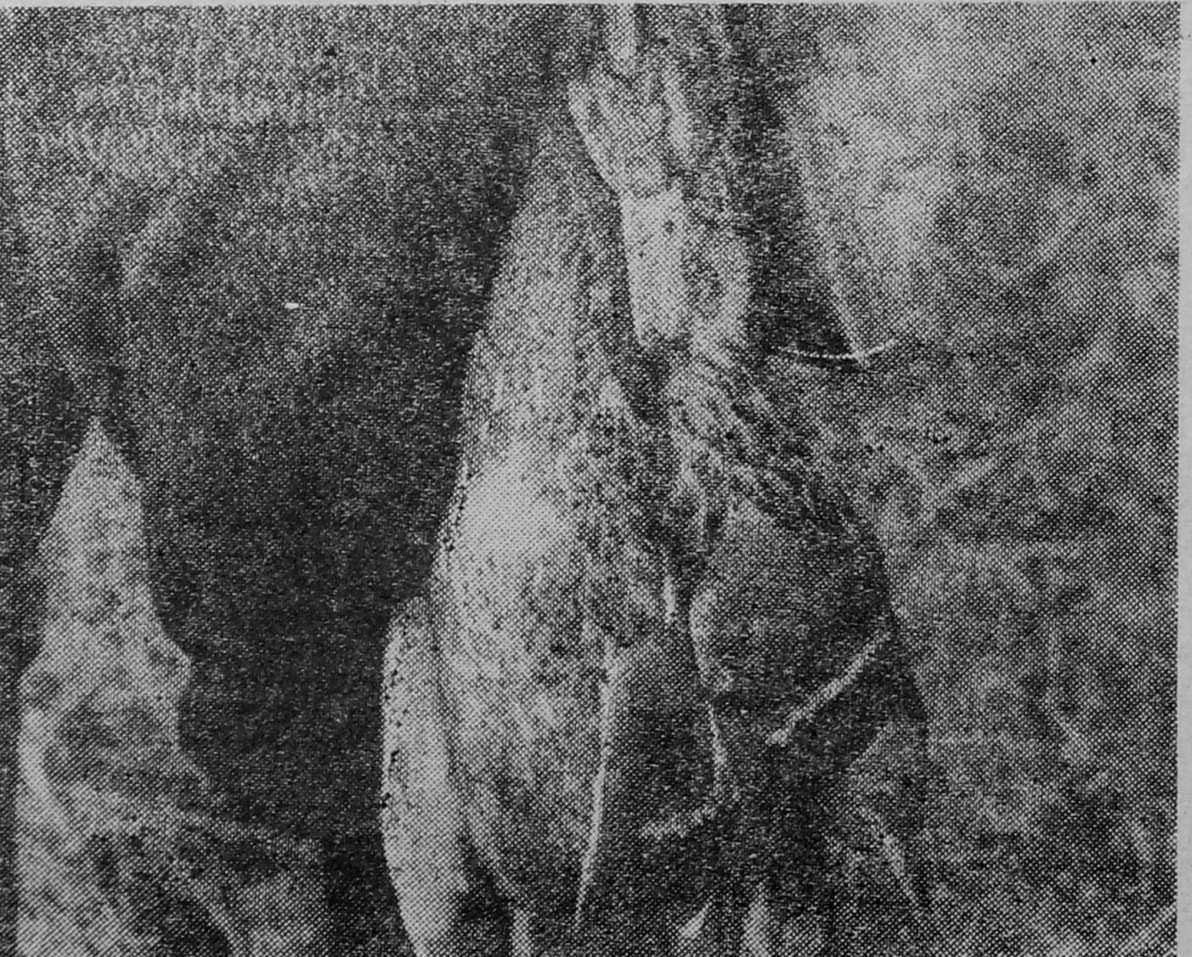
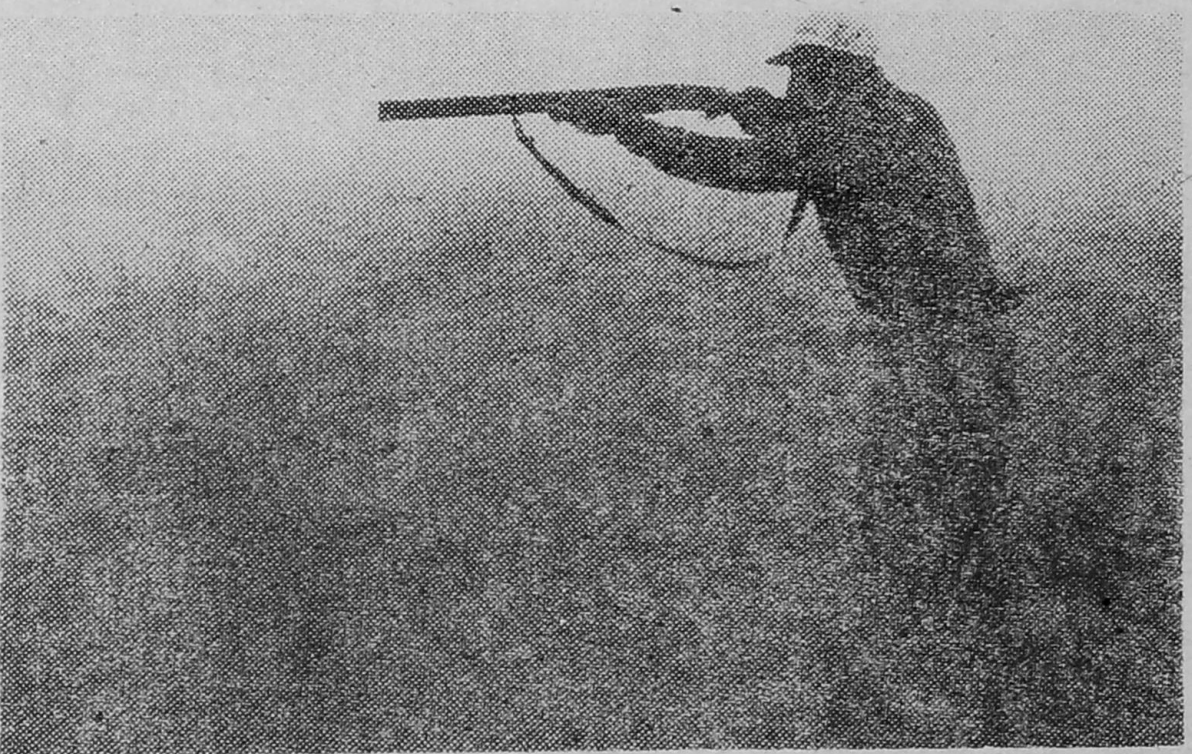
CZAS PIÓRA



Od połowy sierpnia rozpoczął się okres polowań na płacztwo wodne i błotne. Tegoroczna populacja krzyżówek, podgorzałek, cyranek, lysek, kulików, kurek wodnych, bekasów, bekasików, czapli i grzywaczy jest mniejsza od ubiegłorocznej — tak twierdzi, po wnikliwej obserwacji, prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Stanisław Ogrodnik. Głównie za sprawą degradacji środowiska (chemizacja, zanieczyszczenia komunalne i przemysłowe). Spustoszenia w gniazdach czynią też waleśające się psy i koty.

W dolinie rzeki Skrody, gdzie zostały wykonane te zdjęcia, a która przepływa przez tereny łowieckie koła „Szarak” z Kozła, ilość kaczek jest zadowalająca. Na inauguracyjnym polowaniu zestrzelona została kaczka krzyżówka z obrączką, na której widniał napis: „Germania”. Czyżby zwabił ją tu jakiś okazały polski kaczor?

**Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO**



Oficjalnie nazywa się to „opinia służbowa”. Ale z prawdziwą opinią wspólnego ma zdecydowanie niewiele. W krótkiej notatce zawartych jest zaledwie parę danych: data urodzenia, wykształcenie, kiedy rozpoczęła pracę i wreszcie stwierdzenie, że „umowę o pracę rozwiązano w dn. 31 grudnia 85 roku na zasadzie ustawowego wypowiedzenia pracy”.

— Prawdę powiedziawszy — mówi Hanna Kozłowska — powinnam wcale tego nie przyjmować do wiadomości. Pierwszy i ostatni raz dowiedziałam się o wypowiedzeniu na sprawie w Sądzie Pracy. Od sędziyny. Natomiast formalnie, na piśmie, nie powiadomiono mnie do dziś. Oczywiście, jeśli nie liczyć tego świstka, który zatytułowali dumnie opinią.

Hanna Kozłowska uważa, że piśmanko zredagowane zostało złośliwie.

— A czego ona się spodziewała? — dziwi się prezes Ryszard Gosk. — Ze napiszemy całą prawdę? Nie chcieliśmy jej robić krzywdy.

— Niech powie raczej, że ta prawda była im niewygodna — komentuje Kozłowska. — Napisać, że zrobiłam manko, nie mogli, bo wytoczyłabym im sprawę o zniesławienie. Tymczasem taka „sucha” forma jest najbardziej wieloznaczna i dla pana prezesa wygodna. Nie ukąsi, a krew wypije. Kto zechce mnie przyjąć do pracy z taką opinią?

Hanna Kozłowska nie pracuje już od wielu miesięcy. Prawdę powiedziawszy ciągle jeszcze liczy na to, że uda się jej powrócić do Spółdzielni Inwalidów. Po przegranej sprawie w Białymstoku założyła nową, w Sądzie Rejonowym, o przywrócenie członkostwa w Spółdzielni. Jednocześnie odwołała się od decyzji Rady Spółdzielni do Ministerstwa Sprawiedliwości, natomiast Sąd Pracy w Łomży zwrócił się do prokuratora Mariana Latosa z Prokuratury Wojewódzkiej, by zajął się sprawą w ramach prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa. W związku z tym Prokuratura Rejonowa w Łomży przeprowadziła dochodzenie zakończone jednak postanowieniem o umorzeniu.

„Uchwałą nr 41 z 2.09.1985 r. — pisał prokurator — Rada Spółdzielni wykluczyła Hannę Kozłowską z członka Spółdzielni. Powodem podjęcia tej uchwały było to, że wymieniona będąc kierowniczką sklepu nr 40 rażąco naruszała obowiązki pracownika w zakresie sprzedaży towarów oraz nieterminowo odprawiała do banku gotówkę z utargu. W związku z powyższym należy przypuszczać, że Hanna Kozłowska została słusznie i prawnie wykluczona z członka Spółdzielni. Ustalono natomiast, że Hanna Kozłowska nie została powiadomiona w ustawowym terminie 14 dni o wykluczeniu jej z członka Spółdzielni. Osoba odpowiadająca m.in. za powiadomienie wymienionej o powyższej uchwale przebywała w tym czasie na urlopie wypoczynkowym, a więc nie ponosi winy z tego tytułu, a na ten okres czasu nie była wyznaczona na zastępstwo inna osoba. Nie ustalono, kto z pracowników Spółdzielni przetrzymywał uchwałę aż do chwili powrotu osoby odpowiedzialnej z urlopu. Z zeznania świadków wynika jednak, że fakt przetrzymania nie był złośliwy lub uporczywy, a po prostu nieświadomy. Biorąc powyższe okoliczności pod uwagę należy sprawę umorzyć z braku cech przestępstwa.”

Prezes Jerzy Serwatko przyznaje, że nie wszystko zostało załatwione tak, jak należy: — To było trochę niepoważne i ośmieszające Spółdzielnię. A przede wszystkim: nieformalne. Wykluczając z członka należało dać możliwość obrony. Kozłowska powinna być zaproszona na posiedzenie Rady. Gdyby to zależało ode mnie, już ja bym dopiął wszystko na ostatni guzik. Ale kadry i sprawy samorządowe mi nie podlegały. Nie mówiąc o tym, że w owym czasie w Zarządzie nie miałem nic do powiedzenia... Inna sprawa, że gdyby przy zatrudnianiu pani Kozłowska musiała udokumentować swoje kwalifi-

kacje, nigdy by tej pracy nie otrzymała. Przecież ona skończyła ósemkę.

Okrzyk „świętego oburzenia” prezesa Serwatki wprowiłby w osłupienie nie tylko Hannę Kozłowską. Ale prezes nie ukrywa, że gdyby to zależało tylko od niego, dobierałby sobie kadrę zupełnie inaczej. Ponieważ nie ma takich możliwości, zdany jest — niestety — na ludzi, których podrzucają mu przypadki losowe.

— No tak — reflektuje się po chwili — ale wtedy to nie byłaby już Spółdzielnia Inwalidów.

Tego samego, „niedyplomatycznego” argumentu: „Kozłowska skończyła Szkołę nr 8” użył nieco wcześniej, w obronnej replice, prezes Ryszard Gosk na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Łomży. Jeden z punktów porządku obrad poświęcony był właśnie stosunkom panującym w Spółdzielni Inwalidów „Razem”. Mimo pozornego unormowania sytuacji, w związku z podziałem Spółdzielni, nadal napływa do Komitetu dużo skarg i anonimów. Pozostaje też problematyczna sprawa Hanny Kozłowskiej.

— Dziwię się towarzyszom — Ryszard Gosk mówił to w tonie niemal mentorskim — że przyjmują tych ludzi i zajmują się anonimami. Takie sprawy powinny być i są, rozpatrywane wewnątrz Spółdzielni. Okazji po temu jest bardzo dużo. Zarząd spotyka się z załogą dwa razy w roku. My przedstawiamy wspólne osiągnięcia, pracownicy — swoje bolączki. Robimy też otwarte zebrania partyjne, ale poza członkami partii inni się na nie nie garną. Co najmniej raz w miesiącu odbywa się posiedzenie Rady Nadzorczej. Znajdują się w jej składzie również przedstawiciele załogi. Mogą więc prezentować problemy nurtujące ich koleżanki i kolegów. Zawsze też otwarte są drzwi mojego gabinetu. Pukać nie trzeba. I ludzie przychodzą. Istnieje jednak pewna kategoria pracowników, którzy będą niezadowoleni wiecznie, bez względu na obiektywne fakty. Dlatego miałbym prośbę, żeby Komitet nie zajmował się takimi sprawami, tylko odsyłał skarżących do nas.

Słowa Ryszarda Goska wywołały skutek odwrotny od zamierzonego: — Towarzysz prezes wybaczy — powiedział I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski — ale nie zastosujemy się do jego sugestii. Jesteśmy natomiast skłonni uważać, że taka sytuacja świadczy raczej o braku zaufania pracowników do swoich przełożonych i jest pozostałością okresu, kiedy prezes nie miał czasu na wysłuchiwanie ich problemów.

W Wydziale Ekonomicznym KW PZPR przeglądamy jeden z wielu anonimów: „My, inwalidzi, prosimy was o sprawdzenie, czy u nas jest tak dobrze, jak prezes podaje w gazecie. Zarabiamy mało, bo nie mamy tyle siły co zdrowy. Dotacje na sprzęt ułatwiający życie inwalidom daje się zdrowym na zaświadczenie. Można sprawdzić listy, m.in. K., P., one są zdrowe. Prezesi mają premie i pobory 10 razy większe niż my. Wybrali sobie Radę, która im przyklaskuje. A nas mają za głupich, bo dużo u nas jest i umysłowo chorych [...]. Nie mamy się do kogo zwrócić, żeby nam pomogli. Przewodniczący związków pijak, społeczny inspektor pijak, a kto u nas rządzi Partią, nawet nie wiemy, dlatego piszemy do was. Rehabilitacja wcale się nie zajmuje inwalidami, chodzą tylko na zwiad po chłupach, a Piotrowski nigdy nie wie, nawet nas nie zna [...]. My wszystkiego nie wiemy, ale gdzie są te, co sprawdzają? Gdzie jest Partia, że na to pozwala?”

Wszystkie zarzuty zawarte w anonimie zostały już sprawdzane. W większości, niestety, potwierdziły się. Bulwersuje zwłaszcza opinia pracowników o przewodniczącym związków zawodowych i społecznym inspektorze pracy, a jednocześnie członku społecznej komisji antyalkoholowej: całkowity brak autorytetu u załogi, nadużywanie alkoholu w pracy itp. Pracownicy piszą oświadczenia, w których zarzucają prezesowi Goskowi, że wiedząc o tym nie wyciąga wo-

bec nich żadnych konsekwencji, chociaż jednocześnie bardzo surowo karać za podobne przewinienia innych.

Ryszard Gosk jest zdziwiony tymi zarzutami: — Mnie się z nimi bardzo dobrze współpracuje. To prawda, że za picie można u mnie nawet wylecieć z pracy, ale tych panów nie miałem „szczęścia” przyłapać. Boleję nad tym, że mają taką opinię. Ale myślę, że to tylko w mniemaniu paru osób. Pan Olecki pracuje w Spółdzielni około dziesięciu lat. Przedtem był przewodniczącym Rady, cały czas sekretarzem lub II sekretarzem POP. Jeśli się ma takie zasługi... A poza tym, ja go na przewodniczącego związków nie wybierałem i w razie czego nie ja będę zdejmował.

— Jak Gosk może mieć zastrzeżenia do Oleckiego — denerwuje się Jerzy Serwatko — skoro to właśnie on ściągnął prezesa do Spółdzielni, kiedy był przewodniczącym Rady Nadzorczej! W ostatnich wyborach przepadł z kretesem, więc natychmiast „awansował” na przewodniczącego związków. Olecki to człowiek bez twarzy, ma dobrą pamięć, co mu powiedzą, to powtórzy. Ludzie uznali, że zostali „sprzedani” i odsunęli się od organizacji. Za dobrze poza tym pamiętają, kto pomagał poprzedniemu prezesowi. Ważnemu, przy kombinacjach z

razem świadczy, o lekceważeniu i wykorzystywaniu inwalidów. — Było i nadal jest tak — zapewnia — że każdy prezes czy kierownik ma swoich znajomych, którym można załatwić zaświadczenie dające prawo do korzystania z funduszu rehabilitacji. Raz w roku przydzielane są w firmie dotacje na sprzęt. Jest to 5, 10, a nawet 100 proc. od wartości towaru, nie więcej jednak niż 10 000 złotych. Niestety, jest u nas reguła, że najwięcej dostają zdrowi, którzy zdobyli zaświadczenie, lub ludzie z lżejszymi schorzeniami i oni też najczęściej korzystają z dotacji. Prawdziwi inwalidzi wstydzą się korzystać z tej formy pomocy, albo nie mają żadnych szans.

— Po to też, między innymi, została powołana Rada — mówi Agnieszka Petelska — żeby bronić interesu takich właśnie niezaradnych życiowo ludzi. I na początku tak było. Ale od kiedy prezes Gosk zaczął uczestniczyć w jej posiedzeniach, skończyło się walczenie o cokolwiek.

— I to ma być zarzut? — dziwi się Ryszard Gosk. — Ze potrafię sobie ułożyć współpracę z czynnikami społecznymi i w związku z tym nie ma między nami nieporozumień, które wychodziłyby na szersze forum? Powinno mi się raczej

dlowej. — Ale i to — zapewnia — skończy się z chwilą, kiedy wyprowadzę z ich budynku nasz zakład szycia rękawic. Poprawią się wtedy i warunki finansowe, i socjalno-bytowe, a co za tym idzie — nastroje wśród pracowników.

Nieco inaczej oceniają to sami pracownicy. Niepokój panuje zwłaszcza w księgowości SI „Razem”: — Mamy teraz nowego głównego księgowego, który w tej branży nie przepracował wcześniej ani jednego dnia. Pyta nawet o takie podstawowe pojęcia, jak „konto”. Co można powiedzieć o takim fachowcu, o kierowanej przez niego księgowości? Przepisy u nas zmieniają się bardzo często. Kiedy chcemy się czegoś od niego dowiedzieć, mówi: „Pójdę, zapytam”. Mija wiele tygodni, a pewne sprawy nadal nie są wyjaśnione, wiele rzeczy robimy na wyczucie. Zbliża się teraz bilans. Ciekawe, kto będzie go potem poprawiał? Wszystko się wali, ludzie, którzy myślą o konkretnej, uczciwej robocie stają się coraz bardziej nerwowi, z niechęcią idą do pracy. Od kiedy Spółdzielnia się podzieliła, bałagan jeszcze się pogłębił. Do tej pory nie zostało uzgodnione żadne konto!

Kłopoty, choć nieco innej natury, nie omijają też Handlowej Spółdzielni Inwalidów. Kierowniczka sklepu nr 33, założyła przeciw swej firmie sprawę sądową o niesłuszne potrącenie z poborów personelu kwot rzekomego manka. Na dodatek poza wiedzą zainteresowanych. Prezes Jerzy Serwatko przyznaje, że „było to niedopatrzenie pracowników księgowości, wynikające ze starych, złych przyzwyczajeń”, ale sprawy nie załatwił. Na pierwszej rozprawie ukarany został grzywną (3000 zł) za „utrudnianie pracy Sądu”. Kolejną zakończyła się wygrana pracownice sklepu.

Z niewątpliwą ulgą przyjąć musieli natomiast obaj prezesi wynik wcześniejszego, kwietniowego Walnego Zgromadzenia członków SI „Razem”, na którym niewielką większością zatwierdzona została wrześniowa uchwała Rady Spółdzielni o wykluczeniu Hanny Kozłowskiej.

W tej sytuacji jak dobry humor potraktować można fakt, iż — niejako na odchodne — pani Kozłowska uhonorowana została nagrodą (1000 zł) za społeczną aktywność. Żeby jednak tego dobrego nie było za wiele, potrącono jej 200 złotych za „stwierdzony niedobór”, którego — nawiasem mówiąc — nie udokumentowano jej do dziś.

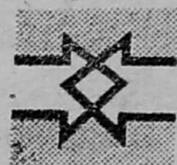
Pewnego dnia znalazła też w swojej skrytce pocztowej pismo z SI „Razem”, najwidoczniej podrzucone, gdyż brak na kopercie znaczka pocztowego, a informujące ją, że ma uiścić pierwszą ratę, ponad 4000 złotych z tytułu spłaty manka.

Niewątpliwie bardziej zaskoczona była, kiedy blisko trzy miesiące później listonosz wręczył jej zawiadomienie o terminie rozprawy w Sądzie Najwyższym. Ministerstwo Sprawiedliwości uznało zasadność jej argumentacji i skierowało sprawę do rewizji nadzwyczajnej. Rozprawa, która odbyła się 15 sierpnia br., nie trwała nawet kwadransa, a przywróciła Hannie Kozłowskiej utracone miejsce pracy i wiarę w sprawiedliwość ludzką.

Wielomiesięczny konflikt nie będzie więc już chyba miał ciągu dalszego, czego nie można jednak powiedzieć o pozostałych konfliktach i problemach nurtujących obie Spółdzielnie Inwalidów. Ale też są one na tyle poważne i skomplikowane, że nie rozwiąże ich zapewne jedna decyzja, prosta i jednoznaczna.

Niektóre nazwiska zostały zmienione.

spiećcia

**9****KONTAKTY**
1986-09-14

Dwa lata temu „Kontakty” obszernie opisały absurd w obrocie żywcem. Reakcja miejscowej władzy była szybka i rzeczowa. Tymczasem „hydra” nie zasypiała gruszek w popiele — wiceprezes WZSR-u w Łomży stwierdza oto znowu: „moce przerobowe geosowskich masarni wykorzystane są w połowie, mimo iż zakłady mięsne w Białymstoku nie są w stanie przetworzyć dostarczanego żywca. Trzoda i bydło z naszego województwa wywożone są na dalekie odległości. Wystąpiliśmy do Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Białymstoku z propozycją współpracy. Moglibyśmy podjąć się na większą skalę uboju żywca i wyrobu wędlin. W tym celu należałoby podpisać umowę na okres 5–10 lat. Wtedy warto byłoby gminnym spółdzielniom remontować i modernizować masarnie. Do tej pory nie mamy odpowiedzi przemysłu mięsnego”. Odpowiedź, gdy wymolestuje dotacje, ulgi, opusty, dopłaty wyrównawcze, podwyżkę cen.

Wysokość obrotów uzyskanych za alkohol uplasowała łomżyńską gastronomię wiejską na drugim miejscu w kraju. Jak równać, to równać. Do dna!

Z biuletynu Biura Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu w Łomży dowiedzieliśmy się, iż w roku ubiegłym „z planowanych dochodów postanowiono przeznaczyć na działalność podstawową 250 tys. zł, w tym szkolenia — 130 tys. zł, pokazy i demonstracje — 10 tys. zł, pomoc agrotechniczną — 100 tys. zł. Na działalność samorządową przeznaczono 200 tys. zł (posiedzenia Zarządu, Prezydium Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego, narady aktywności społecznej i komisji problemowych)”. Uprzedzając ewentualne pokazowe demonstracje, warto chyba zaprosić aktyw czubatek na naradę Komisji do spraw Jaj.

Prasa centralna doniosła, że za pośrednictwem rejonowych biur ZMW w Łomżyńskim do pracy przy zbiorach — na polach najbardziej potrzebujących pomocy — kierowane są brygady młodzieżowe. „Okrągła” informacja w konkretnie sprowadza się do jednostkowych przypadków pomocy sąsiedzkiej, która najczęściej obywateli bez hasła i szyldów. Świętej pamięci propaganda sukcesu nie była sirotą.

W czasie zaledwie kilku godzin stanął i rozpoczął działalność nowy punkt sprzedaży lodów przy ul. Świerczewskiego w Łomży. W typowy dla naszej metropolii sposób: otworzyć na „dziko”, potem starać się o zezwolenie. Codziennie chodzą koło niego pracownicy architektury i handlu. I co? I nic! Podobnie jak nie doczekaliśmy się odpowiedzi władz miasta, jaki to ważny interes społeczny legł u podstaw zezwolenia na budowę kolejnej budki przy ul. M. Curie-Skłodowskiej (gdzie stanąć mógłby dwu-, trzykondygnacyjny pawilon handlowo-usługowy). Może by tak zweryfikować zezwolenia na wydawanie zezwoleń?

Wstępna taryfa za załatwienie zaproszenia do USA wynosi w Łomżyńskim już 150 dolarów. Wpłaca się je ludziom, którzy mają chodzący oceanem. Niestety, często okazuje się, że pożądlivie oczekiwany kwit nadchodzi, tyle że jest zrzeczenie podrobione. W ciągu ostatnich lat Wydział Paszportów WUSW w Łomży zakwestionował ponad 100 takich lewych zaproszeń. Ryzykantów jednak nie ubywa. „Kto ryzykuje — na saksach siedzi?”



„pościółką”. Znają też członków Zarządu Związków i wiedzą, na przykład, kto z nich został zwolniony z pracy w sklepie za picie wódki.

Halina Stefaniak, pracownik Handlowej Spółdzielni Inwalidów, nie należała poprzednio do związków zawodowych. Teraz, wraz z kilkoma innymi osobami, tworzy grupę inicjatywną. — Za Oleckiego — mówi — z pionu handlowego do związków nie należał nikt. To była organizacja przydupasów, służących tylko do zatwierdzenia decyzji prezesa. Teraz też sugerują, żeby stworzyć organizację międzyspółdzielniową. Ale my tego nie chcemy.

Małgorzata Gil, podwładna prezesa Goska, uważa, że wszystko to

pożytywać za zasługę, że uczestniczę w każdym posiedzeniu Rady.

Zdaniem obu prezesów dwu niezależnych Spółdzielni większość problemów, o których tyle się mówiło i dyskutowało, należy już do zamierzchłej przeszłości. Jerzy Serwatko zadowolony jest ze swoich pracowników i z optymizmem patrzy na przyszłość kierowanej przez siebie firmy, która — wbrew temu, co twierdzą nieprzychylni mu ludzie — nie tylko nie splajtuję, ale jeszcze z każdym rokiem osiągać będzie lepsze wyniki.

Ryszard Gosk wierzy w przychylność swoich pracowników, a o pisanie skarg i anonimów obwinia antagonistów ze Spółdzielni Han-

Już w pierwszych dniach wojny Łomża znalazła się w ogniu zaciętych starć. W bitwach i podczas okupacji poległo około 40 tysięcy mieszkańców tych ziem. Świadkowie tamtych wydarzeń liczą sobie po 70—80 lat. Pomimo podeszłego wieku wzięli udział w konkursie, ogłoszonym dwa lata temu przez Radę Wojewódzką PRON. Spośród 17 prac przedstawiamy fragmenty wspomnień Józefa Kozłowskiego, Jadwigi Ciborowskiej i Barbary Lörinczy.

ostatnie dni pokoju

Tajemnica napływu do Nowogrodu obcych ludzi jest już wyjaśniona: rozpoczęły się intensywne prace przy umocnieniach Narwi i to w obu kierunkach jednocześnie, tj. w stronę Łomży i Ostrołęki. Dniem i nocą dudnią po nowogrodzkim bruku wozy i jadą samochody ciężarowe, rozwożące do różnych punktów nad rzeką materiały budowlane, maszyny, narzędzia. Od głównej linii wąskotorowej — pomiędzy stodołami dzielnicy Folwark, zamienionymi w magazyny materiałów budowlanych, głównie cementu — wiedzie bocznicą do Szablaka. Jest w tej chwili wykorzystywana na okragło. Rolnicy sprzątnięte z pól zboże układają więc w sterty. Są już ostatnie dni sierpnia. Tylko niektórzy mają jeszcze na zagonach resztki jarych upraw. Pogoda jest znakomitą: ciepło, słonecznie.

Prace wykonywane są w pośpiechu. Niedaleko od Nowogrodu stoją już barki dla junaków budujących fortyfikacje. Wszystkie obiekty otacza się plotem i maskuje gałęziami. Dostęp mają tylko upoważnieni.

Tartak w Morgownikach nie nadaje z przerobem. Nad rzeką pracują więc dziesiątki trzciny, ręcznie — dniem i nocą — przecierających drzewo na bale i deski. Ciągłe w zapieczętowanych drewnianych skrzyniach docierają koleją jakieś pakunki, które w ścisłej tajemnicy trafiają do przeróżnych, tylko co ukończonych, obiektów. Nawet przenoszący je pracownicy nie wiedzą, co się w nich znajduje.

W restauracjach i kawiarniach pełno dociekliwych. Podłuchują rozmowy. Dopytują. Nowogrodzka policja jest szczególnie czujna i najbardziej ciekawskich zabiera na przesłuchanie.

Jak okiem sięgnąć, cały nadbrzeżny, nowogrodzki las, zwany Bobrowcem (bo zawsze były w nim bobry), jest teraz jednym wielkim wrębem. Wycięte są nawet krzaki.

Ludzie stają się coraz bardziej nerwowi. Żyją słowami: wojna, mobilizacja. Towarzyszy im jednak optymizm, że damy szkopom wciery. W domu mam już kartę powołania. Za dwie godziny muszę jechać do wojska. Żegnaj się z żoną, małym Józkiem, Joasią, rodzicami.

Na ulicach Łomży dorożki pędzą w zawrotnym tempie. Pośpiech wojskowych. W oczach kobiet jakby coraz więcej smutku. Docierają do mnie strzępki rozmów: „Jaka tam wojna?”, „Niemiec na Polskę nie rzuci się”, „Mamy przecież silnych sprzymierzeńców: Anglię, Francję. Nie zostawi nas samych także Ameryka”, „Niemiec się nie cofnie”, „Hitler jest uzbrojony”, „Niemcy chcą wojny, bo mają nawet chleb na kartki”.

W każdym sklepie potworny tłok. Kupujący nie zważają na ceny. Zbici w grupki Żydzi żywo gestykują. Ledwie wcisnąłem się w drzwi restauracji, a znajomy kelner tylko kiwa głową: „Wszystkie stoliki są już zajęte przez odchodzących do wojska. Niektórzy za zwycięstwo Polski piją już od rana!”

Na dworcu kolejowym tłok nie do opisania. Wszędzie pełno rezerwistów i żegnających ich najbliższych. Pociąg już wkrótce odjedzie. Ktoś zaczyna śpiewać:

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz

Ni dzieci nam germani! Odrzemy wstanie hufiec nas!” Pieśń tę chwytają cały pociąg i peron. Nastrój naprawdę bojowy. Maszynista daje wreszcie znak odjazdu. Na peronie powiewają czapki, chusteczki. Patrzą jeszcze na nie, jak zanikają; i uciekam od odpowiedzi na pytanie: co mnie czeka, dokąd jadę? Z niektórych przedziałów dobiega już harmonijny śpiew:

„Już po ćwiczeniach, wolny mamy czas

A do dziewczynki aż się serce rwie

Na skraj doliny, gdzie się kończy las
Gospoda stoi, „Pod Strzelcem” się zwie”.

wojenne Betlejem

2 września 1939 roku. Czuje, że zbliża się czas porodu, a nad Łomżą niemieckie samoloty zrzucają bomby. Odprowadzam synka Euzebiusza do mamy, a sama, nakrywając się płaszczem, udaję się do miasta, które tonie w kurzu i dymie. Przy Długiej policjant zatrzymuje mnie, bo jest alarm i wszyscy ludzie zmierzają do schronów.

Komenda Polowa 501.

Łomża, 4 lipca 1941.

ZARZĄDZENIE.

Wszyscy Żydzi i Żydówki od 12 roku życia
począwszy, obowiązani są nosić naszyte na piersiach
i plecach żółte „okragłe taty o średnicy co najmniej
10 cm. Taty te mają być zawsze widoczne. Zarządzenie to ma być wykonane do dnia 7 lipca 1941.

Nie stosujący się do niniejszego zarządzenia
będą ukarani.

Krüger

Major i Komendant Polowy.

głosem świadków



Tłumaczy mu, że muszę natychmiast udać się do szpitala Sw. Ducha. Zabiera mnie do budynku policyjnego, a potem pomaga dostać się do szpitala. Kilka razy musimy przystawać z powodu nasilających się bólów porodowych.

Położna Pieńkowska, wpełznąwszy mnie do jakiegoś pokoju z zasłoniętymi oknami, mówi, iż takimi chorymi nie mają teraz czasu się zajmować. Zamknęła za sobą drzwi i odeszła.

Po jakimś czasie zjawia się ta sama położna. Pomaga mi wstać. Wyprowadza z pokoju na podwórko i oddaje pod opiekę pracownikowi szpitala — noszowemu. Ten, widząc, w jakim jestem stanie, pomaga mi wgramolić się na wóz zaprzężony w jednego konia. Szybko jedziemy w nieznanym kierunku. Uonoszę głowę. Wóz zatrzymał się przed szpitalem żydowskim, przy u-

licy Senatorskiej. Chcę jak najprędzej wejść do środka, lecz drzwi są zamknięte. Zrozpaczona wije się w bólach. Płacze coraz głośniej. Stara mi się pomóc nadchodzący porucznik. Nakazuje Żydowi otworzyć szpital, ale ten tłumaczy, że nikogo nie ma, bo wszyscy są w schronach. Wreszcie otwiera.

Padam na najbliższe, puste łóżko szpitalne. Nigdzie ani chorego, ani zdrowego. Wkrótce rodzę syna. Młoda Żydówka obcina mu pępowinę, układa go na małym łóżeczku i owija w jakieś znalezione w pobliżu szmatki. Zasypiamy wraz z maleństwem twardym snem.

Następnego dnia odwiedza mnie mąż, zawiadomiony przez porucznika. Całuje nas oboje i mówi, że da znać swojej mamie, by przyniosła mi coś do jedzenia i ubrania syna. Nazajutrz jest jego matka. Przywodzi 10 suchych bułek i odchodzi. Tegoż dnia po południu przybiega siostra Regina. Ma becik, kaftanik, koszulkę, czapkę i kilka pieluszek, które wcześniej przygotowałam.

W budynku szpitalnym leżę pięć dni i pięć nocy. Odżywiam się tyl-

dzie i konie. Chcę dostać się do matki, gdzie został starszy syn. W drodze dostrzegła mnie, siedzącą w otwartym sklepie, pani Klewicka i zaprosiła na szklaną herbatę. Przyjmuję z wdzięcznością — po pięciu dniach bez picia!

Syn, jakby nie, bawi się u mamy przed domem. Sąsiedzi, widząc, co się dzieje, wszyscy już się pakują i uciekają. Siostra mamy, Anna Ostaszewska, bierze ode mnie dziecko i ponagla do ucieczki. Regina zajmuję się starszym synkiem i za furmankami podążamy jak najdalej od walących się domów. Tak zmęczona i głodna zatrzymujemy się aż w Mikołajkach pod Nowogrodem. Drugiego dnia już wiemy, że zbliżamy się do drugiego frontu, bo Niemcy otaczają nas ze wszystkich stron. I w dodatku z góry walą z samolotów do naszych wojsk i ludzi! Wojsko uzupełnia we wsi frontowe ubytki. Dwa tygodnie spędzamy w stogach siano za wioską. Dłużej tak nie można. Wojska już nie ma. W studniach brakuje wody. Nie ma nawet w czym uprać dziecku pieluszek.

Decydujemy się na powrót do Łomży. Co pół godziny musimy padać na ziemię, bo samoloty ostrzeliwują z karabinów maszynowych. Jesteśmy zmęczeni i niewyspani. Słychać wybuchy bomb zrzuconych na Nowogród. W nocy jest cicho. Można się zdrzemnąć choć godzinę. W Skowronach zastaję w domu mamę. Obok swego domu leży, zabity przez Niemców podczas ucieczki, Władysław Konopka. Sąsiedzi szukają trumny, chcą go pochować. Trafi na cmentarz dopiero za kilka dni.

Udaje mi się dostać pracę. Utrzymuję z niej dwóch synków, mamę i siostrę. Dziecko karmię piersią dwa razy na dobę, przed szóstą rano, gdy wychodzę do pracy, i dopiero o dwudziestą trzeciej. W ciągu dnia dokarmiam ją matka i siostra. Po sześciu miesiącach choruje jednak na biegunkę. Lekarz zapisuje receptę, lecz lekarstwa na próżno szukam w aptece w Łomży i Białymstoku. 4 września 1940 roku mój Stefanek umiera.

skazani na Golgoię

Żydzi zostali wyizolowani w rejonie wzdłuż ulicy Senatorskiej i Zielonej, czyli od swego cmentarza do Starego Rynku. Są stłoczeni w nieludzkich warunkach, pozbawieni opatu, żywności, opieki lekarskiej. Za pomoc grozi kara śmierci. Żółta gwiazda staje się symbolem unicestwienia. Wyciągnięta po chleb dłoń — przestępstwem karanym przez powieszenie u bram getta.

Młodzi Żydzi są naiwni. Zgłaszają się do pracy i są natychmiast wywożeni do Giełczyńskiego lasu, a tam rozstrzeliwani. Przybywa masowych grobów. Każdego ranka słychać w mieście salwy karabinów maszynowych. Na cmentarzu żydowskim przy Szosie Zambrowskiej giną następne ofiary.

Jednego poranka, dzień tylko co się zbudził, a mieszkańcy Łomży już oglądali pochód śmierci. Oto wzdłuż ulicy Senatorskiej, a potem Obwodowej, idzie konwój żydowski. Prowadzeni nie okazują strachu. Nie lamentują, choć wiedzą, że to ich ostatnia droga. Bez powrotu. Wśród nich dostrzegam młodzieńca o czarnych oczach i niebieskooką dziewczynę. Trzymają się za ręce jak dzieci. Poważni. Tylko zapatrzeni w siebie, jakby pełni wiary, że nie ich nie rozłączy. Idą na śmierć jak do ślubu.

W posuwającym się tłumie jedna z matek pozostawia na czółku dziecka, niemowlęcia, pocałunek pożegnania. Obok niej idą poważni rabini. Zamyśleni. Cały pochód pilnowany jest przez niemieckich żołdaków i ich psy. Nie nie zakłóca tego straszliwego porządku, tylko w pewnym momencie odrywa się od szeregów śmierci nastoletnia Żydówka. Rozlega się strzał. Pochód, jakby nic się nie stało, w milczeniu omija zabita.

Mogło się wydawać, że wszyscy z getta już zostali zlikwidowani. Ale to nieprawda. Oto przy Zielonej Niemcy złapali pewnego właściciela piekarni. Zgromadzeni przed budynkiem Polacy zdejmują z głów czapki, jak na pogrzebie. Niemcy jednak nie strzelają, zabierają go ze sobą — na zawsze.

Wybrał:

STANISŁAW ZIELIŃSKI





LISTY ZZA RZEKI

DISCE, PUER...

HENRYK GAŁA

kają w oglądaniu, poznawaniu historii, nadziei, że to najgorsze, co było, już się nie powtórzy. Żywny bowiem podświadome i całkowicie antyracjonalne przeświadczenie, że świat, ludzkość w swych dziejach ma do „wykorzystania” pewną ilość zła, które musi odkryć, doświadczyć, „przetrawić”, aby oddalić je od siebie.

Jest to oczywiście teza felietonowa, a nie uczona, i odnosząca się do psychologii odbioru czytelników i widzów, a nie interpretacji dzieł. Piszę o tym, bo zacząłem odczuwać brak w telewizji profesora Krawczuka (także trochę jego uroczej interlokutorki), którego opowieści o cesarzach rzymskich były, obok kina przyrodniczego i krótkiego metrażu, powodem do satysfakcji z włączenia telewizora. Dziś, spragniony jego obecnością, wybaczam mu nawet to, że pozwolił „wynajmować się” do innych audycji, w których on był ważniejszy, atrakcyjniejszy niż sama audycja i jej temat. Jaka szkoda, że profesor Krawczuk jest starożytnikiem. Nie! Cóż ja plotę? Wspaniale, że nim jest, tylko żal, że jednocześnie nie może być „współczesnikiem”. A może zechciałby, może skusiłby się na opowieści o współczesnych cesarzach?

Robi to od dawna profesor Włodzimierz T. Kowalski. Ostatnio miał prelekcję o Churchill. Parada kon-

fidencjonalnych anegdotek, cytatów, przy których cudzysłowy rumieniły się ze wstydu, miała mnie przekonać o tym, że Winston kochał Związek Radziecki, a w szczególności Stalina, że właściwie był za rozbiciem, tylko ten wstrętny „Ike” Eisenhower nie pozwalał mu tego zademonstrować i zrealizować. Wśród profesorskich ciamek, w niegramatycznej czy niechlujnej wymowie (nagminne „rozumie” zamiast „rozumiem”) zostałem dopuszczony do rewelacyjnych... no właśnie, co to było? Profesor Krawczuk prowadzi przez historię tak, aby ją zobaczyć, poznać i zrozumieć, profesor Kowalski robi wrażenie, jakby podglądał, podsłuchiwał i starał się to wykorzystać w jakimś niezbyt jasnym celu. Chciałoby się powiedzieć: *disce, sed a docetis*, ale na to nie ma co liczyć. Może więc inna maksyma będzie stosowniejsza — *disce aut discede!*

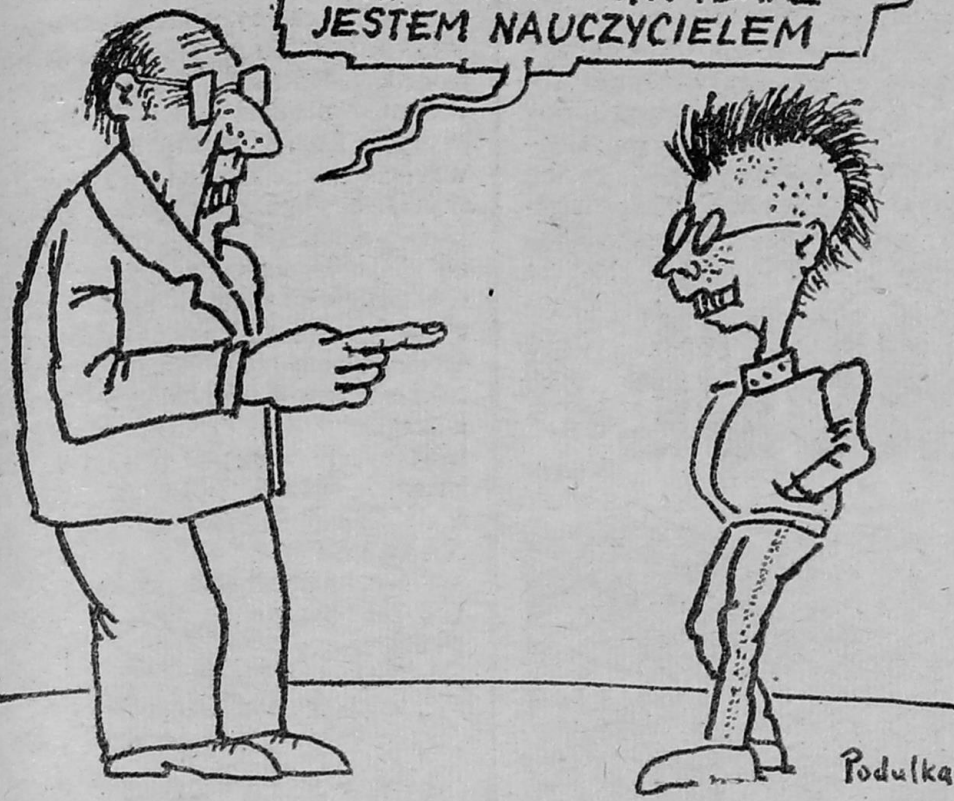
Skoro wpadłem już w profesorskie towarzystwo, i na belferski ton sobie pozwolę. Nic z historii. Sama najdzisiejsza dzisiejszość. Teatr „Syrena” zjechał do Łomży ze swą najnowszą, choć odnowioną jedynie, gwiazdą. Violetta Villas, nawet po restauracji, pozostaje wielką, w każdym calu i pełnym głosem. Dobra reżyseria, świetne towarzyszenie orkiestry pod kierunkiem Czesława Majewskiego, bardzo dobre tło i partnerstwo baletu. Nawet tandetność Bogdana Łazuki mieściła się w poetyce akompaniamentu do występu Gwiazdy. Publiczność także była jak trzeba, to znaczy dobrze reagowała na przewidziane przez reżysera, a wykonywane przez artystów tzw. momenty. Tylko te dzieci łażące po widowni, gaworzące z mamusiami. Kto je wpuścił na widowisko dla dorosłych? Czy z jednej sali koncertowej musimy w Łomży robić remizę? Widać taka specyfika. I będzie tak do czasu, kiedy dyrektor zawiadujący tą salą nauczy się, że „foyer” to nie „fojer”. Tylko kto go ma tego nauczyć, jak on jest dyrektorem? *Disce, puer...* Po cholere.

Rys. Andrzej Podulka

Starożytność czy wszelka dawność budziła i budzi zainteresowanie. Kiedyś była to po prostu historia — wystarczy przywołać tu osobę i twórczość Krawczuka, dzisiaj — telewizyjny serial. Zaskakujące, jak losy osób, z których od dawna proch nawet nie pozostał, dzieje państw, po których pozostał kamień na kamieniu albo trociny zapisanych kart czy obrobionych marmurów dotrwało do naszych czasów, jak to wszystko potrafi nas fascynować. Jest rzeczą

no ustalić, ale można być pewnym, że dzieła Tacyty nie były pierwszą lekturą nie tylko „wierchowki” Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale także jej wrogów, czy — jak kto woli — prześladowanych przez nią arystokratów i kłechów. Kto w czasie II wojny rozczytywał się w Szymonie Askenazym czy Walerianie Kalince, ilu przeczytało „Żywoty cesarzy”, a ilu „Żywoty świętych”? Podobnie okresy ożywienia twórczego, do których zaliczam zarówno czasy wielkich odkryć geo-

W TWOIM WIEKU, MOI SYNU,
TEŻ UCZYŁEM SIĘ KIEPSKO,
WAGAROWAŁEM, A TERAZ
JESTEM NAUCZYCIELEM



Podulka

pewną, że przyczyna tego tkwi w nas, w naszej ludzkiej ciekawości, skłonności do podglądania, plotkowania, no i uczenia się, wyciągania wniosków. Choć w tym ostatnim nie jesteśmy tak pilni, jak w pozostałych „przedmiotach”, ale to zapewne wynik masowości odbiorców, „uczników”, których telewizja skupia tyłu, o ilu nie śnił nawet dawny autorzy książek.

Nie wiem, czy prowadzono takie badania, ale zastanawiające jest to, że w czasie teraźniejszym, historii dnia dzisiejszego, co budzi zainteresowania historią dawniejszą. Trud-

graficznych, jak i wynalazków technicznych także, jak myślę, nie sprzyjały zbyt dogłębnemu poznawaniu przeszłości. Podejrzewam, że sprzyjającymi silnym zainteresowaniem historycznym są okresy dekadencji, załamywania się porządków, idei, układów, które przez czas jakiś wydawały się ludzom (kiedyś można było pisać — ludzkości, dziś tak jest ona zróżnicowana, że cofam się przed użyciem tego słowa) drogę prowadzącą do spełnienia celów, jakie stawiali sobie, swojej społeczności. Myślę też, że czasy takie, choć może to cecha nowa, zrodzona przez naszą współczesność, szu-

Elegancik skinął dłonią na dwojkę swych opryszków Jill — niczym wystrzelony z procy kamień — wyleciała do góry, by po chwili rąbnąć siedzeniem o wodę.

Kiedy w kilka minut później oboje siedzieli już w wiklinowych fotelikach nad brzegiem basenu, Jill trzęsła się jeszcze ze strachu, natomiast Greg nadbrał miną. Został zhańbiony w obecności kobiety, potraktowano go niczym gówniarza, któremu każdy może wybić zęby, więc musiał dowartościować się jakoś wewnętrznie.

Jill, naprawdę nic nie mogłem zrobić — usadowił się w fotelu w taki sposób, żeby jak najkorzystniej wyeksponować swój tors. Kiedy człowiek siedzi w wodzie, nawet dziecko może go zwyciężyć, wierz mi. Ale ja jeszcze się z nimi policzę, każdy z tych skurwysynów dobrze mnie popamięta!

Jill z wolna odzyskiwała równowagę ducha, a wraz z nią jasność umysłu i zdolność logicznego myślenia. Jak chyba nigdy dotąd zdała sobie w pełni sprawę ze smutnego faktu, że ma do czynienia z człowiekiem infantylnym, półmęczczyzną z gatunku tych, którzy do końca życia pozostają dziećmi.

Greg, na litość Boską, skończ wreszcie z tymi bredniami! Lepiej mi powiedz, skąd oni wszystko o nas wiedzą?

Marsden wzruszył ramionami. Skądże, u licha, on akurat mógł znać odpowiedź? Na początku, to znaczy kiedy był jeszcze mężem Stefani, nie kryli się specjalnie ze swoim związkiem. Później Jill przeprowadziła się do wdowy i od tego momentu spotykali się już ukradkiem, zachowując pełną konspirację. Nie wiedział, że Czeng, z chwilą pozyskania pieniędzy, zakładał dłużnikowi kartotekę, prowadzoną później nader skrupulatnie, zaś jego wyspecjalizowane służby tropiły zadłużonego lepiej od samego Scotland Yardu, który — bądź co bądź — ma dobrą renomę w świecie policyjnym.

— Ile musisz zwrócić w poniedziałek? — Jill zmieniła temat.

— Chyba jakieś pięć tysięcy. To znaczy: suma jest większa, ale nie muszę wszystkiego na raz oddawać.

— O Boże, Greg, skąd weźmiesz tyle pieniędzy?

Marsden uśmiechnął się słodko, pokazując równiutkie, błyszczące zęby z reklamy szczoteczek i pasty firmy „Crest”.

— Czy ja wiem? Pewnie gdzieś pożyczę. Słuchaj, Jill, a może da się skubnąć Stewarda, chyba nie zdążyłaś ogolić go na zero?

Jill pomyślała, że jeszcze tym razem będzie mu, niestety, musiała pomóc. Kiedy gra się w jednej drużynie, a gra idzie o wielką stawkę, zawodnicy muszą wspierać siebie nawzajem, choćby któryś z nich okazał się nieodpowiedzialnym idiotą.

Było kilka minut po dziesiątej, kiedy Greg, z pieniędzmi w kieszeni, wszedł do samochodu i ruszył w stronę śródmieścia, gdzie w jednym z biurów znajdował się skromny kantor Czenga, działającego pod płaszczykiem pośrednictwa wymiany mieszkań. Dwóch kancelistów zajmowało się sprawami nielicznych klientów, którzy, jeśli już tutaj trafili, z mieszanymi uczuciami spoglądali na urzędników; twarze tych ludzi, ich kwadratowe sylwetki oraz przeżące się pod rękawami koszul muskuły jakoś nie przystawały do wystroju wnętrza typowego biura. Segregatory, skoroszyty i im podobne utensylia urzędnicze kojarzą się raczej ze szczupłymi facetami w zakurczonych, o ziemistej cerze na zapadłych policzkach i oczach, w



trafić do więzienia, co stałoby się niechybnie, gdyby zgodził się na jakieś podejrzaną manipulację finansową. Pieniądze Stefani, za którymi tęsknił równie mocno jak Jill, chciał zdobyć w sposób łatwiejszy i znacznie bardziej bezpieczny, a co ważniejsze jeszcze, bez obowiazku dzielenia się nimi z drugą osobą. Licząc w pierwszym rzędzie na hojność żony, na wszelki wypadek miał jednak w zanadrzu kilka różnych pomysłów, dzięki którym mógłby wyłudzić od niej parę milionów. Otworzy, powiedzmy, szkołę tenisową, albo przystąpi do produkcji samochodów wyścigowych formuły jeden, o nazwie „Marsden Super”. Stefania z pewnością nie postąpi grosza na takie cele, a kiedy będzie miał już forszę w garści, mogą wystąpić jakieś nieprzewidziane okoliczności, uniemożliwiające realizację zamierzonych celów, prawda?



Członkowie grupy „Depeche Mode” wywodzą się z Basildon w hrabstwie Essex, niewielkiego miasta we wschodniej Anglii, gdzie swoją karierę rozpoczynało już kilka dobrze rokujących zespołów muzycznych. Jednak żaden z nich nie zrobił tak wielkiej kariery jak „Depeche Mode”. Zespół założyli trzech muzyków: Vince Clarke, Martin Gore i Andy Fletcher. Chłopcy uczęszczali do różnych szkół w Basildon, ale w wolnych chwilach spotykali się na próbach i występach w miejscowych salach i klubach. Początkowo grali tylko na dwóch gitarach i syntezatorze. Brzmienie muzyki w ich ówczesnym wykonaniu było zupełnie inne od tego, jakie słyszymy dziś. Dopiero po przybyciu Dave’a Gehana, który z czasem miał zostać ich pierwszym wokalistą, zespół uświadomił sobie, że można grać trochę inaczej. Wszyscy instrumentalisci przerwali wtedy na syntezatory, przez co muzyka zespołu zyskała nowe brzmienie i nie znaną dotąd aranżację. Najtrudniej było znaleźć nazwę dla zespołu. Ale przeglądając francuski журнал „Depeche Mode”, którego tytuł w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Szybka Moda”, zgodnie uznali, że to właśnie to i ta nazwa najlepiej im odpowiada.

Promocyjne taśmy, demonstrujące możliwości zespołu, nie wzbudziły specjalnego zainteresowania dużych londyńskich firm płytowych. Dopiero później zwrócono na nich uwagę, gdy występowali na koncercie grupy „Fad Gadget”. Tak się złożyło, że tego wieczoru na sali znajdował się Daniel Miller, założyciel wytwórni „Mute Records”. To, co usłyszał, zrobiło na nim duże wrażenie, i po przesłuchaniu innych ich taśm z miejsca podpisał kontrakt, który już w lutym 1981 roku zaowocował singlem „Dreaming of Me”. Płyta ta znalazła się wtedy na 57 miejscu brytyjskiej listy przebojów, co było całkiem niezłym wynikiem jak na początkujący zespół. I tak rozpoczęła się droga do sławy czterech chłopaków z Basildon.

Przez następnych 6 miesięcy „Depeche Mode” dowiódł, że zasługuje w pełni na zaufanie swojego promotora. W ich wykonaniu ukazały się dwa dalsze single: „New Life” oraz „Just Can't Get Enough”. Pierwszy doszedł do 11, a drugi do 8 miejsca na liście brytyjskich hi-

tów. Październik przyniósł też debiutancki album zatytułowany „Speak and Spell” (10 miejsce na liście przebojów). Pierwsze tournée po Zjednoczonym Królestwie i kilku krajach europejskich zostało dobrze przyjęte przez prasę i krytyków muzycznych. Czasopisma pisały wtedy, iż grupa potwierdziła swą klasę jako najlepszy na rynku zespół muzyki pop, którego utwory nadają się również do tańca.

Wielkim zaskoczeniem zarówno dla członków zespołu, jak i publiczności, była decyzja Vince’a Clarka, który doszedł do wniosku, że bardziej odpowiada mu praca studyjna niż objazdy i koncerty z zespołem. Postanowił realizować swe plany najpierw w zespole „Yazoo”, a potem z „Erasure”. Trzej pozostali członkowie „Depeche Mode” nagrali nowy singiel, skomponowany przez Martina Gore’a, który stał się odtąd twórcą większości piosenek. Płyta „See You”, która ukazała się na początku 1982 roku, przyniosła zespołowi najlepszą z dotychczasowych lokat, tj. 6 pozycję

na listach przebojów. Świadczyła również o pewnej zmianie stylu; miała wolniejsze tempo i zawierała pierwszą piosenkę o miłości, która zyskała najwyższe pochwały i powszechnie uznana została za najlepszą ich dotychczasowe osiągnięcie. W tym też roku zespół wyjechał do Stanów Zjednoczonych, zaś po powrocie do Anglii przystąpił do pracy nad nowym albumem „A Broken Frame”. Od nowego roku rozpoczęła się też gorączkowa biegania pomiędzy koncertami w telewizji a planem filmowym. Zespół zdobywał coraz większą popularność i wiosną podjął decyzję o wielkim tournée po Ameryce i Kanadzie oraz krajach Dalekiego Wschodu, z występnymi na żywo w telewizji: w Tokio, Hongkongu i Bangkoku. Spotkało ich tam wspaniałe przyjęcie. Setki fanów witały zespół na lotnisku Kai Tak w Hongkongu, podobny tłok panował potem na koncertach. Po powrocie zaczęli pracę nad trzecim albumem „Construction Time Again”, dowodząc mimo chodem, że nawet wypróbowane

metody i liczne rzesze zwolenników nie gwarantują automatycznie powodzenia. Zarówno płyta, jak i wcześniej wydany singiel, nie zdobyły takiej popularności jak poprzednio. Nie przejęli się jednak zbyt tym potknięciem i wystartowali do długiego, bo trwającego cały miesiąc, objazdu po Wielkiej Brytanii. Prezentowali imponujący występ na żywo, który zjednał im nowych przyjaciół i miłośników, łącznie z najbardziej nieprzejednanymi krytykami tamtejszej prasy muzycznej.

W 1984 roku „Depeche Mode” pojechał do Berlina, by nagrać kolejny singiel — „People are People”, który stał się wkrótce największym przebojem zespołu nie tylko w Zjednoczonym Królestwie. W ubiegłym roku grupa utrzymała swój międzynarodowy sukces, a równocześnie zrealizowała kolejne małe płyty, które znajdowały miejsce wśród dwudziestki najpopularniejszych brytyjskich przebojów. Wielkie powodzenie zespołu w Ameryce potwierdziło przyznanie im złotej płyty z okazji sprzedanych 100 tysięcy egzemplarzy albumu „Some Great Reward”. Zespół cieszył się także niesłabnącym powodzeniem w Europie i był jedną z najpopularniejszych grup muzycznych we Francji, RFN i Belgii, gdzie również lokował się w czołówce list. Niedawna wizyta w Polsce okazała się także wielkim sukcesem, zarówno na estradzie, jak i na listach przebojów.

„Depeche Mode” ma za sobą cztery wyjątkowo szczęśliwe lata. Nie jest z pewnością jeszcze jedną modną grupą muzyki pop. Stanowi zgrany zespół, który doświadczył burzliwych kolei losu na początku lat osiemdziesiątych i wyszedł z tego prawie bez szwanku. Dziś jest jednym z najpopularniejszych zespołów. Ogromną popularność zdobył też sobie Dave Gehan, który nie tylko z racji wokalnych umiejętności, ale i czasami zwariowanych tańców, potrafi porwać za sobą nawet najbardziej wybredną publiczność. Przyszłość rysuje się dla nich obiecująco. Daniel Miller ma prawo śmiać się w duchu za każdym razem, kiedy wraca pamięcią do dawnych dni. Tylko on jeden miał wówczas odwagę zaryzykować i postawił na zespół.

Reprod. STANISŁAW ZESZUT

DEPECHE MODE



No więc na początek uzyska w ten sposób trochę pieniędzy, które będą musiały wystarczyć mu na jakiś czas, a później — no cóż — Stefania, kobieta starsza od niego, z całą pewnością zajmowała po-
cześniejsze miejsce na liście sporządzonej przez Opatrzność, której to siłę nadprzyrodzonej w ostateczności zawsze można trochę pomóc, gdyby zbyt długo zwlekała z dopełnieniem tego, co i tak nieuchronne.

Po wyjściu z sypialni Greg i Jilli niespodziewanie natknęli się na Sarah, która o tej porze zwykle była jeszcze w szkole. Dziewczynka siedziała w hallu na kanapie, z podwiniętymi pod siebie nogami, rozwianym włosom i twarzą zaszepioną. Obok leżała płócienna torba z książkami, ciśniecia na podłogę jak gdyby w beznadziejności.

— Cześć, kochanie! — Jilli podeszła do niej z najśłodszym ze swoich uśmiechów. — Co się stało, masz jakieś kłopoty?

— A ty? Sarah pytaniem odpowiedziała na pytanie.

— Wszyscy je mamy — Greg włączył się do rozmowy, siadając nie opodal na bambusowym krzeselku. — Jilli przyszła poskarżyć się na swoich sąsiadów. Hałasują w dzień i w nocy, w ogóle nie może zasnąć. Może to jacyś narkomani?

Sarah, całkowicie ignorując Grega, zwróciła się do Jilli: — Czy mama wie, że tutaj jesteś?

— Och, kochanie, nie sądzisz chyba, że muszę prosić o pozwolenie, kiedy chcę przyjść do tego domu!

— Ja nic nie sądzę — dziewczynka wstała z kanapy. — Co robiłaś w sypialni mamy?

— O to ci chodzi! — Jilli zaczęła się śmiać. — Dziecko drogie, wspólnie z twoim ojcem oglądaliśmy białiznę pościelową; chcę mieć taką samą, kiedy już wyjdę za mąż.

Sarah podniosła z ziemi torbę z książkami, zarzuciła ją sobie na ramię i ruszając w stronę schodów prowadzących na piętro, powiedziała: — Ja nie mam ojca, on zginął w wypadku. Nie słyszałaś o tym?

Kiedy zostali sami, Jilli z twarzą czerwoną ze złości zwróciła się do Grega: — Mam nadzieję, że ona nas nie widziała, kiedy za twoją sprawą liczyłam deski na suficie. To jeszcze niby dziecko, ale już na pewno nie wierzy w bociana. Teraz widzisz, do czego prowadzi twoje pomysły.

— Mogłaś się na to nie zgodzić. Jeśli kobieta nie zechce, mężczyzna niczego nie robi — powiedział Marsden z miną człowieka świecącego przekonaniem o słuszności swojej racji.

— Greg, z tobą naprawdę nie ma sensu rozmawiać. No dobrze, chodźmy teraz trochę popływać.

— Popływać?

— Właśnie. Nie sądzisz chyba, głupcze, iż po tym wszystkim możemy udawać, że mnie tu w ogóle nie było.

Basen położony w ogrodzie, zbudowany został w kształcie nerki i miał niewiele ponad dwadzieścia jardów długości. Ściany i dno wyłożone lazurową mozaiką, pięknie kontrastowały z cudownie przezroczystą wodą, wymieniającą w całości przynajmniej raz w tygodniu. Wysoko uniesione ponad ziemię, obramowanie niecki basenu zabezpieczało przed możliwością przypadkowej kąpieli; do środka można było wejść po kilku stopniach, przymocowanych do ścian, metalowych drabinek.

Greg nigdy z nich nie korzystał. Stawał na ścianie obramowania, odbijał się od niej i po krótkim locie wrzynał się w wodę, prawie nie powodując rozbryzgów. Woda była jego ukochanym żywiołem, w którym czuł się o wiele pewniej niż w powietrzu, chociaż posiadał licencję pilota sportowego, zezwalającą mu na prowadzenie maszyn z silnikami tłokowymi.

Po zanurzeniu się w wodzie Greg pierwszych kilkanaście długości basenu zwykł przepływać pod powierzchnią, nabierając powietrza do płuc tylko raz, przy każdym nawrocie. Taki typ treningu stosują tenisiści, ponieważ zwiększa pojemność klatki piersiowej, reguluje częstotliwość oddechu i wyrabia wytrzymałość, niezbędną w trakcie, wielogodzinnych nieraz, zmagania z przeciwnikiem. Teraz nie było mu to już potrzebne, jednakże odczuwał satysfakcję, kiedy stwierdzał, że ciągle jest w formie i gdyby tylko chciał, mógłby z powodzeniem wrócić do tenisa. Było to, oczywiście, tylko złudzenie, ale czy w ogóle można żyć bez złudzeń?

Po którymś z kolei nawrocie do uszu Grega, przez cienką warstwę wody, dobiegły piskliwe krzyki Jilli. Zaniepokojony — wypłynął na powierzchnię; dziewczynki nie było w basenie, chociaż jeszcze przed chwilą płynęła obok niego.

— Jak się pan miewa, panie Marsden? — usłyszał czyjś głos.

Przy krawędzi obramowania basenu stało trzech nie znanych mu mężczyzn. Jilli wstała z ramionach dwóch osiłków, z których jeden trzymał ją za nogi, zaś drugi, obejmując w pasie, jednocześnie wolną ręką zatykał usta. Trzeci zdawał się nie brać udziału w napaści. W ciemnych okularach i nieskazitelnie skrojonym garniturze, wyglądał na statecznego nobliwca, który wpadł do przyjaciela na urodzinowego drinka.

— Panie Marsden, ma pan pozdrowienia od pana Czenga — powiedział z wyraźnie twardym, amerykańskim akcentem. — Pan Czeng bardzo martwi się o pana, nie chce panu zrobić krzywdy, ale być może będzie w końcu do tego zmuszony. Czy pan zapomniał, że wczoraj minął termin płatności?

— Jak to wczoraj? — Greg z wrażenia zachłysnął się wodą. — To jakieś nieporozumienie, przecież mam prolongatę terminu. Elegancik pokręcił głową.

— Tylko jeśli chodzi o kapitał; odsetki trzeba płacić. Nie wiedział pan o tym?

Jilli targnęła się niespokojnie; któryś z przytrzymujących ją drabów wpakował między jej uda swoją łapę. W Gregu obudził się rycerz.

— Zostawcie ją natychmiast, bo wezwę policję!

Elegancik splunął przed siebie, wprost na wystającą z wody głowę Grega.

— Pan zawołał policję, a my wezwiemy pańską żonę. Ciekawe, co ona panu powie, jeśli w ogóle zechce coś powiedzieć, kiedy się dowiedzie, że od czterech lat pieprzył pan jej przyjaciółkę?

— Od czterech lat i trzech miesięcy — uzupełnił elegancika rzeczny gwałciec Jilli.

— Krótko mówiąc, w najbliższy poniedziałek pan Czeng spodziewa się pańskiej wizyty, panie Marsden. Będzie czekać u siebie w kanczynie, powiedzmy: o jedenastej. Niech się pan lepiej nie spóźni.

Miliardy czerwonych mrówek zniszczyły w ciągu kilku ostatnich lat ok. 230 tys. ha lasów eukaliptusowych w południowo-zachodniej Brazylii. Drzewa te zostały zasadzone w latach siedemdziesiątych. Nie w latach żarłoczna odmiana mrówek, zwykle żarłoczna odmiana mrówek, noszących nazwę sauva, jest w Brazylii szeroko rozpowszechniona i żywi się liśćmi drzew. Pierwsze objawy katastrofy ekologicznej obserwowano już na początku lat osiemdziesiątych. Wówczas 13 proc. lasów padło ofiarą apetytu sauva. Obecnie już połowa lasów eukaliptusowych została przez nie spustoszona.

literackie lapsusy

Bestsellerem francuskiego rynku wydawniczego stała się ostatnio książka Guya Bechtela i Jean-Claude'a Carrière'a pt. „Nie ma ludzi nieomylnych”. Autorzy przez 35 lat zbierali materiały ilustrujące błędy wielkich pisarzy, filozofów i socjologów. Książka zawiera kilka rozdziałów: nonsensowne poglądy, uprzedzenia, teorie nie potwierdzone, literackie lapsusy. W jednej z książek Emila Zoli figuruje np. takie zdanie: „Poważna, jadła żupę, nie otwierając ust”; w „Królowej Margot” Alexandra Dumasa: „Trup strażnika był całkowicie martwy”; w „Naszyjniku królowej” Dumasa-ojca autorzy znaleźli takie zdanie: „A-a — powiedział Don Manuel po portugalsku”.

elektryczny Golf

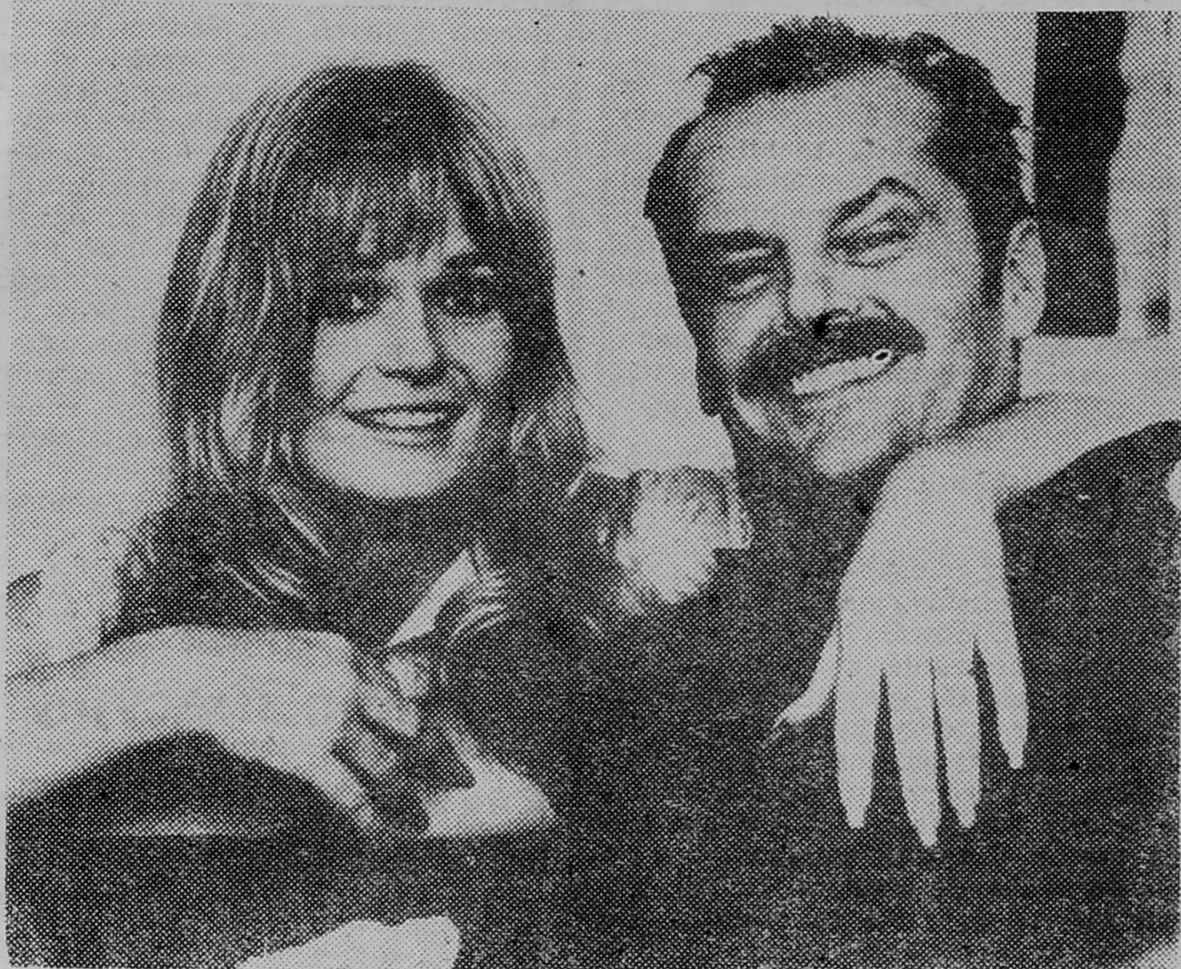
W firmie „Volkswagen” na taśmę produkcyjną wchodzi „Golf” z napędem elektrycznym. Jest to auto przeznaczone głównie do poruszania się po mieście — po przejechaniu 50 km trzeba już doładować akumulatory. Maksymalna prędkość tego modelu — 100 km na godzinę.



dziewictwo bez ochrony

Firma Lloyd ubezpiecza nie tylko statki, które stanowią 40 proc. wszystkich operacji. Zajmuje się także ubezpieczaniem satelitów, nóg piłkarzy i gwiazd filmowych, kosztowności. W niej ubezpieczali swoje palce sławni pianiści, a właściciele koni — końskie kopyta. Lloyd wypłaca odszkodowania w przypadku porwań. W historii firmy odnotowano jeden do tej pory przypadek, kiedy odmówiono usługi. Pewien bogaty człowiek chciał ubezpieczyć dziewczęctwo swojej 17-letniej córki.

aktor



Nie mi się nie udawało, nie zdałem matury, nie szło mi pisanie, malowanie i uprawianie muzyki, zająłem się więc aktorstwem, z czym nieźle, jak dotychczas, sobie radzę — powiedział

szczerze popularny aktor Bruno Ganz, odtwórca głównych ról w filmach zachodniemieckich.

Na zdjęciu: Jack Nicholson i Valerie Perrine.

dolny

Ręka ludzka jest zdumiewająco czułym instrumentem poznania. Prawie każdy człowiek potrafi z zamkniętymi oczami określić i odróżnić papier, drzewo, metal, plastik itp. W parze z tym idzie wyczucie na gładkość powierzchni. Stwierdzono, — na przykład — że wielu ludzi z łatwością znajduje kołkiem palca chropowatość i wybrzuszenia rzędu 1/800 milimetra na powierzchni gładkiej tafli szklanej.

Nawet przy pomocy naskórka całego ciała możemy z zaskakującą dokładnością określić charakter i szybkość ruchów dokonywanych na powierzchni skóry. Badane osoby mogą np. wykryć ruch napiętej struny, przesuwanej po ich skórze z szybkością zaledwie milimetra na sekundę, tj. z prędkością podobną do minutowej wskazówki męskiego zegarka ręcznego.

Psychologowie stwierdzili, że w pewnych przypadkach dotykanie jakiegoś przedmiotu działa na nas uspokajająco i daje poczucie pewności siebie. Ludzie Wschodu wyciągali z tych spostrzeżeń praktyczny wniosek na co dzień. Noszą oni różańce, których paciorki przesuwają, często bezwiednie, palcami. Zającie to już od dawna straciło swój pierwotny charakter religijny; teraz chodzi o to, że czynność taka pomaga impulsywnym ludziom opanować się nerwowo. Również wielu Greków używa różańca, chociaż jest to przedmiot nieodłącznie związany ze zwyczajami muzułmańskimi. Grecy manipulują tymi sakramentaliami jedynie w celu zmniejszenia ilości wypalanych papierosów lub wręcz dla zwalczania tego nałogu na zasadzie odruchu warunkowego.

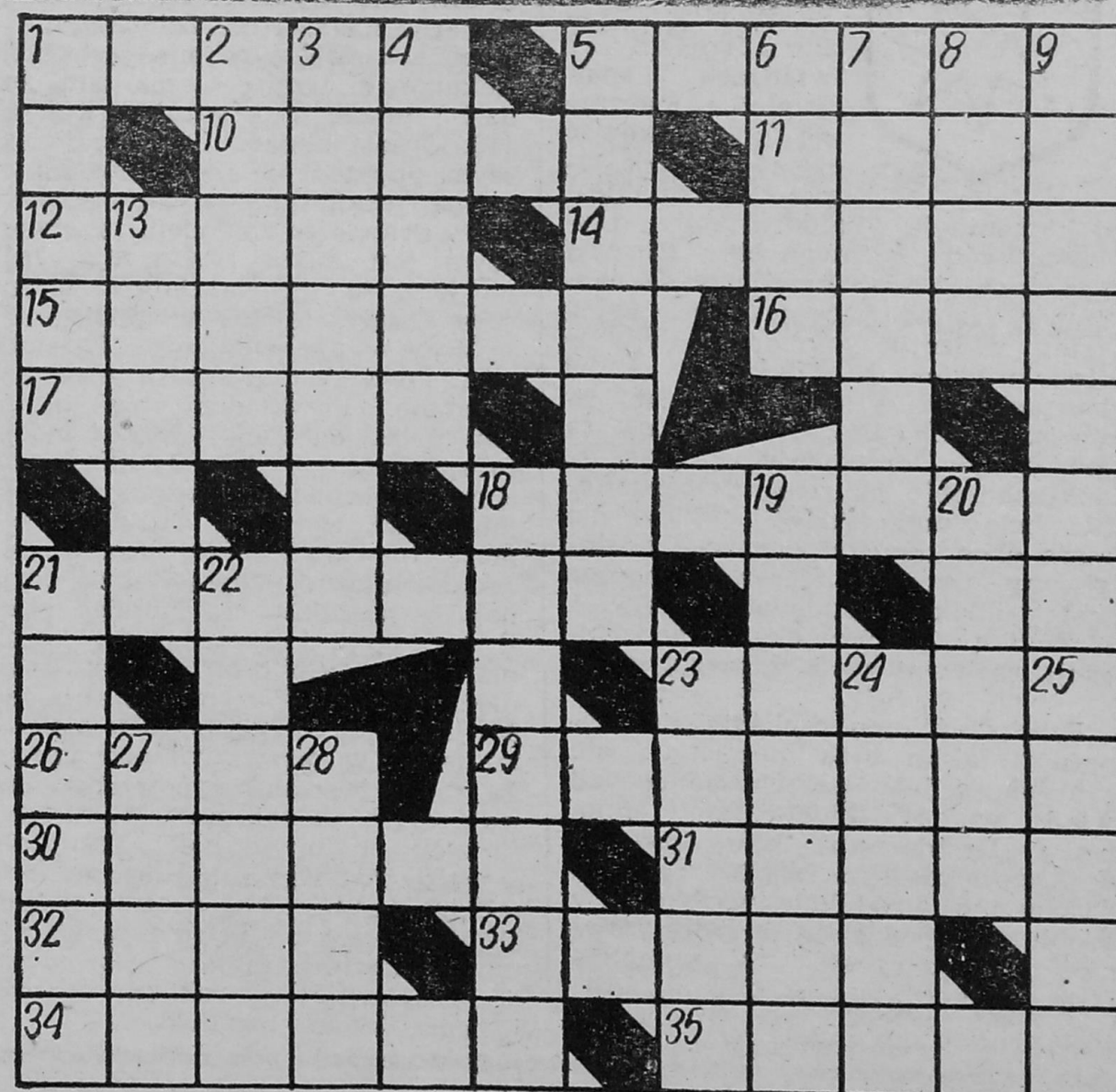
Wewnętrzna powierzchnia stopy ludzkiej jest także uczulona na odbiór wrażeń dotykowych. Ludzie żyjący przez cały czas w mieście nie uświadamiają sobie tego faktu. Do programu zajęć dokształcających dla niewidomych należy m.in. sprawdzanie przy pomocy gołej stopy, czy na podłodze znajduje się kurz.

„Nie dotykaj!” — tym okrzykiem często strofujemy dzieci. Powinniśmy jednocześnie dodawać: „Tylko tego, co ci może zaszkodzić lub co możesz popsuć”. Niechaj dziecko dotyka jak najwięcej przedmiotów, pomoże mu to zaostrzyć jego zmysł dotyku. Sami przecież często też nie możemy się powstrzymać od „obejrzenia” kupowanego towaru przy pomocy rąk.

TANIE DANIE

pomidory z jajami

Produkty: 4 duże pomidory, 2 łyżki masła, plaster szynki, 7 dkg sera ementalskiego, 4 jaja, sol, pieprz. Pomidory umyć, ścinać z nich wierzchnią część, wydrążyć i przez pewien czas pozostawić na papierowej serwetce przewrócone otworem na dół, aby obciekły. Ustawić je w wysmarowanej masłem blaszce do pieczenia, posolic każdy w środku i włożyć do niego kawałek masła. Szynkę i ser drobno pokrajać i dokładnie wymieszać. Nadziać tą mieszaniną pomidory, pozostawić miejsce na jajo. Do każdego pomidora wbić jajo, lekko posolic i położyć na wierzchu plasterka masła. Wstawić do średnio gorącego piekarnika i piec tak długo, aż się jaja zetną.



POZIOMO: 1) gra mieszana w tenisa, 5) rosyjskie imię żeńskie, 10) trawa drzewiasta, 11) wyznawca islamu, 12) zniedołężniały starzec, 14) rzeka na Alasce, 15) szal występujący u południowców, 17) miasto w Starej Kastylii (Hiszpania), 18) muzeum etnograficzne, 21) starożytna stolica Izraela, 23) niemiecki fizjolog (1815-65), pierwszy zastosował prąd elektryczny do leczenia schorzeń nerwów, 28) wagon-platforma, 29) miasto w woj. krakowskim, 30) człowiek-wadium, 31) nasycony węglowodór alifatyczny, 32) od lury do szatana, 33) strone, zalesione partie gór, 34) plemię australijskie mieszkające w pld. części Terytorium Płn., 35) brat Mojżesza.

PIONOWO: 1) współtwórca „Manifestu Komunistycznego”, 2) mały krowiopijca, 3) sznur służący dawniej do zdalnego odpalania ładunków wybuchowych w kopalniach, 4) muza, opiekunka komedii, 5) gatunek gryki, 6) u ludów Oceanii bezosobowa, nadnaturalna siła, 7) przyjaciel Atosa i Portosa, 8) wczesna część dnia, 9) lewy dopływ Jeniseju, 13) słynne uzdrowisko klimatyczne i ośrodek sportów zimowych w Szwajcarii, 18) ktoś bliski z rodziny, 19) brak wolności, 20) sztuczny materiał ubraniowy, 21) żużel wielkopiecowy, 22) zielona okrywa boiska sportowe, 23) szarża, stopień, 24) saper, 25) reguła, zasada, 27) imię kalifów, 28) miasto w Japonii. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 34/86 książki wylosowali: Tadeusz Czarnowski (Wysokie Mazowieckie), Alicja Dobrzycka (Grajewo) i Bogdan Stachurski (Góra).

pofruwać jak ptak

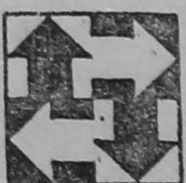
Mityczny Dedal, konstruktor legendarnego aparatu latającego z piór i wosku, do dziś zastanawia naukowców, którzy nie mogą dociec, w jaki sposób udało mu się przebyć dystans 100 km, dzielący wyspę, na której wraz ze swym synem był więziony, od stałego lądu. Odległość ta jest bowiem trzy razy większa od oficjalnego rekordowego przelotu, ustanowionego w 1979 r., kiedy specjalny samolot poruszany siłą ludzkich mięśni przeleciał nad Kanalem La Manche.

Nie wiadomo, czy Dedal rzeczywiście dokonał owego lotu. Jednak naukowcy z Uniwersytetu w Massachusetts, wraz z pracownikami waszyngtońskiego Muzeum Przeźreni Powietrznej i Kosmicznej, budują lekkie wehikuły, na którym człowiek mógłby powtórzyć wyczyn greckiego rzemieślnika. „Lekki orzeł”, napędzany siłą nóg pilota, będzie ważył zaledwie 30 kg.

Próba pobicia rekordu planowana jest na przyszły rok. Podczas 4-godzinnego lotu (przy średniej prędkości 25 km/godz.) pilot będzie musiał wytworzyć energię równą 4000 kcal. Jest to możliwe, gdyż organizm ludzki potrafi zmagazynować około 10 000 kcal. Biorąc pod uwagę sprawność maszyny, człowiek — aby utrzymać się w powietrzu — musi wytwarzać moc 3 watów na jeden kilogram swego ciała. Należy przy tym pamiętać, że tylko niecałe 25 proc. energii, wyzwalanej przez człowieka, organizm jest zdolny zamienić na pracę mechaniczną, z resztą powstawać będzie ciepło. Istnieje w takim przypadku realne niebezpieczeństwo „przeżrzenia się ludzkiego silnika”, gdyż sam prąd powietrza może okazać się niewystarczający do chłodzenia ciała. Naukowcy wyliczyli, że gdyby otoczenie nie odbierało ciepła ciała pilota, to jego temperatura po 4 godzinach lotu wzrosłaby do 90 stopni C.

praca dla niepalących

W Kanadzie każdego roku zwiększa się liczba ludzi niepalących i tych, którzy rzucili palenie. W wielu regionach obowiązuje już oficjalny zakaz palenia papierosów w obiektach publicznych. Można się spodziewać, i to w niedługim czasie, wprowadzenia podobnego zakazu w miejscach pracy. Obecnie stroną formalną tego zagadnienia zajmują się prawnicy.



WIEŚCI GRODZKIE

Jednostki gospodarcze „Samopomocy Chłopskiej” przestały już być synonimem zaojania i biedy. Gminne spółdzielnie posiadają własne wytwórnie słodczy, przetwórnice owoców, zakłady produkcji mebli. Wypożyczone są w nowoczesne magazyny, chłodnie. Prezesi gminnych spółdzielni to już nie faceci w gumiakach, ale menadżerowie w modnie skrojonych marynarkach, których telefon może często więcej zdziałać niż nawet wysoko postawionego urzędnika państwowego. Nadal panuje jednak opinia, że spółdzielczość wiejska to kopalnia niewykorzystanych możliwości. Przeprowadziliśmy rozmowy z trzema szefami zakładów „Samopomocy Chłopskiej” starając się dowiedzieć, jakie są bariery krępujące ich działalność.



STANISŁAW KORZEP, dyrektor Zakładu Gospodarczego WZSR-u: — Nie możemy rozwinąć handlu detalicznego, ogranicza nas statut. Właściwie jesteśmy powołani

do obsługi hurtowej, mimo to posiadamy kilka sklepów, a chcielibyśmy rozbudować tę sieć jeszcze bardziej. Planowaliśmy uruchomienie sklepu w Kolnie, przy ulicy Łabno. Okazało się jednak, że podobne zamiary ma miejscowa Gminna Spółdzielnia, odstąpiliśmy więc od pomysłu. Życie zmusza nas jednak do szukania rozwiązań. Jest coraz więcej artykułów w branży gospodarstwa domowego i nie możemy dopuścić do tego, aby zalegały w magazynie. Nie możemy o stworzyć sklepu, ale przecież nie stoi na przeszkodzie, aby postawić stragan. Organizowane są różnego rodzaju kiermasze, postaramy się znaleźć na nich miejsce dla siebie. Zamierzamy też swoją ofertę przedstawić zakładom pracy. Gorzej z mieszkańcami wsi. Też jestem zdania, że za każdą drobnostką nie powinni jeździć do miasta. Nadal jednak nie we wszystkich wsiach są sklepy, a jeśli nawet, to nie zawsze jest gdzie uchwycić coś poza artykułami spożywczymi.

Jako radny Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, jeśli tylko jest możliwość, staram się popierać inicjatywy budowania sklepów, zgła-

szane przez mieszkańców wsi. Ostatnio mieliśmy jeden wniosek o pomoc w budowie. MGRN przyznała dofinansowanie w wysokości 300 tys. złotych. Chcemy też ułatwić zakup tym, którzy przyjeżdżają do Kolna na tradycyjne targi. Odczuwalna jest poprawa zaopatrzenia w artykuły sanitarne. Jeśli w kwartale mamy o tysiąc wani więcej w porównaniu do dostaw sprzed kilku lat, to daje się to odczuć. Od kiedy za produkcję pieców centralnego ogrzewania zabrali się rzemieślnicy, potrzeby zaspokajamy w ponad 60 proc. Gdyby jeszcze było więcej grzejników żelazkowych.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby podjęcie własnej produkcji. Niestety, nie udziwnimy takiej inwestycji. Nie rezygnujemy jednak z produkcji. Kiedy brakowało odciepów roboczych, pustą akurację magazyn zaadaptowaliśmy na szwalnię. Teraz, gdy rynek krajowy jest już zaspokojony, postaramy się o eksport. We współpracy z firmą handlową „Polkotex” szyjemy podomki do RFN-u.

Chcielibyśmy rozszerzyć produkcję. Podobno mi się to, co zrobili w Łysych. Budynek dawnej kolejki wąskotorowej został wykorzystany na potrzeby przetwórczości owoców i warzyw. Jeśli uda się „kupić” ten pomysł, wówczas podstawowych przetworów nie trzeba by wozić z drugiego końca kraju.

KOLNO

afisz
administracyjnySCALANIE
GRUNTÓW

Ustawa stwarza szansę szybkiego osiągnięcia widocznych efektów ekonomicznych w rejonach o nasileniu rozdrobnionych gospodarstw rolnych, z mnogością działek, względnie ich nadmiernym wydłużeniem, a do takich można zaliczyć znaczną część naszego województwa.

Szczególnie powinni o tym pomyśleć rolnicy wsi: Kupiski Nowe (gm. Łomża), Rutki Skroda (gm. Mały Płock), Ronki Awissa (gm. Radziłów), Pękowo Wielkie (gm. Zaręby Kościelne) oraz Opatowizna, Oltarze Gołazie, Kramkowo Lipskie, Łag Nurski, Obryte, Żebry Laskowice i Nur (gm. Nur), w których to miejscowościach scalenia gruntów, według oceny fachowców, są niezbędne.

Potrzeby takie, chociaż może w mniejszym rozmiarze, istnieją i w innych miejscowościach województwa i każdy wniosek o scalenie gruntów będzie wnikliwie rozpatrzony i wzięty pod uwagę. W każdym też przypadku terenowe organa administracji państwowej zapewnią niezbędną obsługę geodezyjną do przeprowadzenia scalań.

Oto najistotniejsze zasady ustawy obowiązujące przy przeprowadzaniu scalań gruntów, które mogą mieć w naszych warunkach istotne znaczenie dla praktyki stosowania ustawy i osiąganych w związku z tym efektów.

Z reguły scalenie gruntów wszczyna się na wniosek większości właścicieli gospodarstw rolnych lub właścicieli gruntów, których obszar przekracza połowę gruntów całej wsi. Po uzyskaniu pozytywnej opinii właściwej komisji gminnej (miejsko-gminnej) rady narodowej, postępowanie scaleniowe może być wszczęte z urzędu tylko w dwóch przypadkach: gdy grunty Państwowego Funduszu Ziemi, których powierzchnia przekracza 10 proc. obszaru wsi, nie mogą być racjonal-

nie zagospodarowane bez scalenia albo gdy o scalenie wystąpi z wnioskiem osoba, której grunty wymagają poprawienia rozłogu, a jednocześnie nie nastąpi pogorszenie warunków gospodarowania innych rolników.

Scalenie gruntów przeprowadza naczelnik gminy (miasta i gminy) na koszt Skarbu Państwa — uczestnicy scalenia z tego tytułu nie ponoszą żadnych opłat.

Uczestnicy scalenia otrzymują w jego wyniku grunty o równej wartości szacunkowej, w zamian za dotychczas posiadane. Odstępstwo od tej zasady jest możliwe za zgodą uczestników scalenia, wówczas stosuje się dopłatę. Na ten cel Bank Gospodarki Żywnościowej udziela kredytu.

Uczestnicy scalenia sami decydują o zasadach szacunku porównawczego gruntów, o ustaleniu cen gruntów, według których będą dokonywane ewentualne rozliczenia z tytułu dopłat, o ustalaniu rozliczeń za części składowe gruntów, które przypadną nowym właścicielom.

Uchwały uczestników scalenia w sprawach związanych ze scaleniem gruntów (szacunek porównawczy gruntów, ustalenie wartości części składowych i inne) zapadają bezwzględnie większością trzech czwartych głosów w obecności co najmniej połowy liczby uczestników scalenia.

Postępowanie scaleniowe prowadzi się z udziałem członków rady uczestników scalenia, jako społecznego organu doradczego, wybieranych i odwoływanych przez zainteresowanych.

Tylko w związku ze scaleniem gruntów istnieje możliwość dokonania podziału wspólnot gruntowych na podstawie uchwały podjętej przez zainteresowanych. Wtedy podział dokonywany jest w ten sposób, że każdy z uprawnionych otrzymuje ekwiwalent za przysługującą mu część wspólnoty, łącznie z ekwiwalentem za grunty posiadane indywidualnie.

Grunty zabudowane mogą być scalone tylko na wniosek właściciela i pod warunkiem rozbiórki lub przeniesienia przez niego zabudowań w ustalonym z nim terminie.

Za grunty stanowiące wspólność można, za zgodą współwłaścicieli, wydzielić odrębne dla każdego z nich grunty odpowiadające wartości udziałów we wspólności.

Z powyższego wynika, że obowiązująca ustawa stworzyła uczestnikom scalań szerokie możliwości decydowania o najistotniejszych dla nich sprawach, zwłaszcza gwarantując udział w każdym etapie prac wybranym przez nich radom. Zapewnienie całkowitej jawności postępowania scaleniowego oraz jego społeczna kontrola ma na celu zapobieganie nieporozumieniom i konfliktom.

Blizszych informacji o scaleniu gruntów zasięgnąć można w urzędach gmin (miast i gmin), w Wydziale Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży (ul. Nowogrodzka 31) i w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży (ul. Świerczewskiego 7).

Mgr inż. MARIAN BROŻYŃA
główny geodeta wojewódzki

Z KRONIK MO

Niektórzy W. zatrudnili się w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży jako konserwator. Konserwację objął najpierw zamek w drzwiach wejściowych do szatni. Gdy w pomieszczeniu nie było osób postronnych, bliżej zbadat, czyli rozciął, kłódkę w dwóch szalkach ubraniowych. Ponieważ wewnątrz nie znalazł nic interesującego, zaniechał dalszych prób. Natomiast w gabinecie zabiegowym dostrzegł leżącą na parapecie okna torebkę, z której wyłuskał 1800 zł. Na tym zakończył pracę. Nazajutrz nie pokazał się w pracy i wyraźnie unikał spotkania z przedstawicielami Milicji Obywatelskiej.

Do Klubu Seniora w Zambrowie wlaściwie się nocy Andrzej O. i zabrał metalową kasetkę z dwoma tysiącami złotych i 5 pomidorów dojrzewających na parapecie.

W końcu sezonu turystycznego w ośrodkach wczasowych liczba kradzieży ulegała maleje. W „Energetyku” w Okoniewku, pewnemu warszawskiemu skradziono radiomagnetofon „Kasprzak”, kurtkę, spodnie i dwie bluzy dresowe, a w Rydzynie z domku zamieszkiwanego przez białostoczanina przez otwarty lufcik w oknie wraz z „Sanyo”, „wyparowało” radio „Sanyo”, złota obrączka, sygnet i talizman, 30 dolarów, 13 000 zł oraz odczep.

Współlokator pewnej pani po kłótni opuścił właścicielkę mieszkania. Widać, że trudniej było mu się rozstać z

przedmiotami niż z osobą, ponieważ po jakimś czasie wrócił oknem i wziął sobie „na pamiątkę” trzy rolki taśmy, komplet kieliszków i 10 000 zł.

Jerzemu P. z Łomży z niezamkniętego kurnika zginęło 17 kur.

Ryszard P., 36-letni zambrówianin, znany, nie karany, zatrudniony itp. wziął się i złamał nos swojej żonie, obrażając ją przy tym niecenzuralnymi epitetami.

Natomiast rolnikowi Tadeuszowi W. z gm. Szeplietowo, ojcu czwórki dzieci, nie spodobał się nos córki i równie go złamał, przy pomocy popielniczki. W ostatnich trzech latach trakt zresztą żonę i dzieci systematycznie.

Prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckim aresztował tymczasowo 56-letniego rolnika z Jabłonowa Kąkolewskiego (gm. Sokółka), który swą żonę i syna zamianistował podpalając stodołę w swej stodołę. Spaliło się stodoła, spaliła stodoła, ocalała nie spaliła, budowania sąsiadujące.

Człowiek „z Polski” przyjechał do rodziny w Łomżyńskie na wesela. Lubo wypić, wczekał okazję nie marnować, wypił nie oszczędzał. Trzeciego dnia białostoczanin, w czasie tuż poobiednim, zasnął przy stole. Na wieki.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kacyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze) — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Stupka i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.



EUGENIUSZ KALINOWSKI, prezes Gminnej Spółdzielni:

Po zmianach we władzach spółdzielni staramy się uporządkować nasz majątek. Opracowywana jest dokumentacja modernizacji rozlewni wód gazowanych. Chcemy rozbudować sieć handlową. Zamierzamy zbudować jeszcze jeden sklep w Szczuczynie oraz sklepy w Kędziorowie, Niedźwiadnej i w Bzurach, już wznoszony jest w Wasoszu. W opłakanym stanie są magazyny. Opracowujemy własną dokumentację na remont oświetlenia bazy magazynowej. Piekarnia może zaopatrzyć w pieczywo obsługiwane przez nas teren, konieczna jest jednak rozbudowa magazynu. Urządzimy go przy okazji modernizacji rozlewni wód gazowanych.

Rzeczywiście, pozbyliśmy się kłopotu, jakim była masarnia, ale zamknięcie jej nastąpiło po decyzji władz wojewódzkich. Mamy umowę z „Drobiazkiem”, który po modernizacji masarni będzie prowadził w niej produkcję wyrobów z drobiu. Będą one dostarczane również na nasz rynek. W umowie jest punkt przewidujący możliwość rozwiązania jej w każdej



KAZIMIERZ FERSKI, zastępca dyrektora Zakładu Gospodarczego: — Nawet jak na Grajewo jesteśmy niewielką firmą. Prawdą jest, że produkcja przynosi większe

zyski niż handel, ale do prowadzenia jej trzeba mieć warunki. Nie zamknijemy pawilonu handlowego, aby urządzić w nim szwalnię. Uruchomienie zakładu produkcyjnego oznaczałoby konieczność utworzenia trzeciej bazy, bo w tych dwóch, które posiadamy, jest i tak za cias-

no. Nie wykluczamy, że życie zmusi nas do tego. Możliwe byłoby np. przejęcie któregoś z już istniejących zakładów usługowo-produkcyjnych.

Trudno wykorzystać położenie bazy w pobliżu ważnej stacji kolejowej. Właściwie prowadzimy dzięki temu jedynie sprzedaż cięgników. Ta stacja to raczej utrudnienie. Bywa, że po kilka dni stoją w Białymstoku wagony, bo nie ma lokomotywy, która by je przyciągnęła. Poza tym duża stacja to konieczność szybkiego rozładunku, bo inni czekają.

GRAJEWÓ

wieści gminne

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

administracji Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie dwukrotnego w miesiącu badania jakości mleka, uszyściu takiego projektu nie chce szeli, że takiego projektu nie chce zaakceptować Rada Nadzorcza Spółdzielni, złożona przecież z dostawców mleka. W tej sytuacji radni GRN-u w Grabowie wystosowali do Spółdzielni Mleczarskiej prośbę o informację, w jakiej klasie dostarczają mleko członkowie Rady Nadzorczej Spółdzielni.

WASOSZ. Na pytanie, jakie inwestycje zostały przeprowadzone w miejscowej szkole, pracujący tu po trzydziści lat nauczyciele twierdzą, że za ich kadencji" jedynie dwie wymienione zostały ławki i szafy. Nie liczą chyba jednak przedstawienia pieców, które zostało wykon-

ne podczas ubiegłorocznych wakacji. Zdun dał roczną gwarancję na swoją robotę.

■ Szkoła i kino mieszczą się pod jednym dachem. Jeśli to sąsiedztwo nie przeszkadza kinomanom, to bardzo cierpi na tym szkoła. Nie tylko ze względu na ciasnotę, ale i porządki w sanitariatach. Korzysta z nich kto chce, ale o sprzątaniu nie ma mowy.

■ Co zamierzają osiągnąć specje z „Cezasu”, dostarczając w nadmiarze niektóre pomoce szkolne? Szkoła od lat nie może doprosić się mapy fizycznej Polski, otrzymała za to w tym roku 6 map fizycznych Azji.

■ Bar „Pokrzyk” od czasów Rządzenia odradzał się pod różnymi postaciami. Różnie też zachowywali się odwiedzający ten przybytek. Ostatnio piwosze upodobili sobie siusianie z podestu.

09.11

TV

09.16

CZWARTEK
PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Bracia Gracze”. 16.25 Dla młodych widzów: Czwartek TDC. 17.15 Teleexpress. 17.30 Wojewódzki program dokumentalny. 18.00 „Dolina topoli” — film franc. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 Encyklopedia Kultury Polskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bracia Gracze” — film radz. 22.00 Klub międzynarodowy.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 Gra o wszystko — anatomia ligowej piłki nożnej. 19.30 Dziennik. 20.15 Variete. 20.45 Salon muzyczny. 21.50 „Otwarty balkon” — film hiszp. 23.20 Relacja z festiwalu „Wratislavia Cantans”.

PIĄTEK
PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Wielkie duo Houdinich”. 14.50 Powtórka przed maturą. 16.25 Muzyka naszych przyjaciół — dla młodych widzów. 16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.15 Teleexpress. 17.30 Bez próby. 18.00 „Dolina topoli” — film franc. 18.40 Wszelchnia budowlana. 19.00 Dobranoc. 19.10 Dom rodzinny. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Wielkie duo Houdinich” — film USA. 22.30 Magazyn prawniczy. 23.00 Jazz Jamboree'85

PROGRAM II

17.30 Jak uprawiać sport. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show czyli rewia gwiazd”. 18.55 Kalendarz taneczny. 19.30 Dziennik. 20.00 Galerie świata. 20.30 Blues top '85. 21.00 Uwaga, dokument. 21.40 Na mnie możesz liczyć. 22.10 „Hanba” — film szwedz. 23.50 Stan krytyczny.

SOBOTA
PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów. 10.40 Stare, nowe, najnowsze. 12.30 „Dolina topoli” — film franc. 13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 13.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 14.00 Za kierownicą. 14.30 Wojewódzki program dokumentalny. 15.05 Teatr TV: A. Cechow — „Trzy siostry”. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 „Kram” — magazyn konsumpcyjny. 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamery wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Mistrzowie” — film brazylijski. 21.40 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.30 Sportowe rytmy tygodnia. 23.00 Kino nocne: „Sycylijski western” — film włosk.

PROGRAM II

14.30 NURT. 16.05 „5-10-15” — program dla dzieci. 17.25 Co pana do nas sprowadza? 18.00 Program lokalny. 18.30 Alfa i omega. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Bis na bis. 20.30 Niezapomniane melodie Wiednia. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 „Piękna Otero” — film włosk.-hiszp. 22.35 Studio Hi-Fi.

NIEDZIELA
PROGRAM I

9.00 Teleranek. 10.35 „Dolina topoli” — film franc. 11.05 Poranek symfoniczny. 12.05 „Kaprysy Karoliny” — film franc. 13.50 Siedem anten. 14.35 „Kraj za miastem” — rep. 15.05 Teatr dla dzieci: N. Golebska — „Diabelskie skrzydło”. 16.00 Studio sport — I liga piłki nożnej. 16.50 „Pieprz i wanilia”. 17.35 Studio I. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — film australijski. 20.50 Pegaz. 21.40 Reagan kontra Ortega. 22.10 Sportowa niedziela. 22.45 Z kabaretu „Szpak”.

PROGRAM II

11.05 „Powrót do Edenu” — film austral. (dla niesłyszących). 14.25 „Peryskop” — wojewódzki program publ. 15.00 Festiwal Polskich Filmów Fabularnych — Gdańsk '86. 15.30 Wideoetka. 16.00 Kino rodzinne: „Robin Hood” — film ang. 16.55 PPF Gdańsk '86. 17.30 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.20 Słynne dzieła, słynni wykonawcy. 19.00 Wywiady Ireney Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport. 21.00 Arsenal — widowisko publicystyczne. 21.30 „Lucyna” — film polski. 22.45 PPF Gdańsk '86.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I

15.50 NURT. 16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.15 Teleexpress. 17.30 Echa stadionów. 18.00 „Janosik” — serial TWP. 19.00 Dobranoc. 19.10 Laboratorium. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Shakespeare „Sen nocy letniej”. 22.05 DT — Komentarze. 22.25 Rozmowa na telefon. 22.40 „Formiści polscy”.

PROGRAM II

17.30 Pieśni domowe. 17.55 Wystąpienie ambasadora Meksyku. 18.00 Program lokalny. 18.30 Piękni i wspaniali. 19.20 Piosenkarz tygodnia. 19.30 Dziennik. 20.00 Szkice historyczne. 20.15 „Etiopia rok ważny” — program dok. 21.05 Baltexpo '86. 21.20 Meksykańskie opowieści. 22.10 „Ann i Debbie” — film ang.

WTOREK
PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Adela” — film rum. 14.50 Powtórka dla maturzystów. 16.25 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna. 16.50 Cojak — teleturniej dla dzieci. 17.15 Teleexpress. 17.30 Gazeta rolnicza. 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.20 „Plusy i minusy” — program publ. 19.00 Dobranoc. 19.10 Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 „Adela” — film rum. 21.50 DT — Komentarze. 22.10 Wieczór z X muzą.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia ropy naftowej” — franc. serial dok. 19.30 Dziennik. 20.00 Reportaż filmowy. 20.30 Moja muzyka. 21.00 Kino filmów górskich. 21.30 W obronie własnej. 22.00 Panorama kina radzieckiego: „Piosmani” — film.

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grabowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Henryka Krzysztofa Bikowskiego, s. Romualda, ur. 19.01.1963 r., zam. Łempicze, gm. Wasos, karą zasadniczą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakt” na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 18.08.1985 r. ok. godz. 22.00 w Łempicach, będąc w stanie nietrzeźwym i działając z pobudek chuligańskich, wspólnie z innymi zakładł i porządek publiczny w ten sposób, że rzucił kamieniami i butelkami w budynek mieszkalny Mieczysława Rydzewskiego; używając przy tym słów wulgarnych.

K-315

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grabowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 121 § 2 i 3 kw. ob. Jerzego Rydzewskiego, s. Henryka, ur. 15.11.1945 r., zam. Wasos, karą zasadniczą grzywny w wysokości 21 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 42 dni aresztu zastępczego oraz orzekło obowiązek zapłaty kwoty 5000 zł na rzecz Czałkowskiego Czesława, jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakt” na koszt ukaranego oraz obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w okresie czerwiec-lipiec 1985 r. w Szczuczynie wyłudził przejazd taksówką osobową na sumę 5000 zł na szkodę kierowcy „Taxi” Czesława Czałkowskiego.

K-316

W związku z włączeniem nowego wodociągu w Łomży

nastąpią przerwy

w dostawie wody w mieście Łomża dnia 17 września 1986 r.

Za zakłócenia w dostawie wody

P R Z E P R A S Z A M Y

K-353

MIEJSKO-GMINNY OŚRODEK KULTURY

w Sejnach,

ul. 1 Maja 21, 16-500 Sejny, woj. Suwałki

ZATRUDNI MUZYKA

Wymagana umiejętność prowadzenia zespołów amatorskich o profilu ludowym i rozrywkowym. Możliwość otrzymania mieszkania natychmiast. Warunki płacy i pracy wg obowiązujących w Resorcie Kultury stawek.

K-352

ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY
SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ w Łomży

posiada do upłynnienia

materiały następujących branż:

- ogólnobudowlanej — płyty stropowe 600/90 — szt. 8, 600/120 — szt. 2, 300/90 — szt. 11, 480/150 — szt. 19, 240/150 — szt. 2,
- samochodowej,
- elektrycznej,
- wodno-kanalizacyjnej.

Informacji udziela Dział Zaopatrzenia, pokój nr 22, telefon 42-38, 18-400 Łomża, ul. Konstytucji 3 Maja nr 2.

K-347

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków pracowników:

- kobiety na stanowiska pakowaczy,
- palaczy kotłów parowych,
- mechaników konserwatorów,
- młodzież (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15 lat 6-mcy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-ciastkarz,
- techników branży spożywczej,
- techników ekonomistów.

Płace wg zakładowego systemu wynagradzania.

Blizszych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie, ul. Rynek.

K-326

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu byłej naszej pracownicy

MARIANNY ŚWIETLICKIEJ

składają:

Dyrekcja, POP, Zw. Zaw. i Współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W w Łomży.

K-348

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom jednorodzinny. Łomża, Nowogrodzka 238.

K-4714

SPRZEDAM nowy ciągnik T25A z kabina. Krajewo Budzity 13, gm. Szumowo.

K-4724

SPRZEDAM motorower „Simson” (1985). Wiadomość: Łomża, tel. 37-83 (po 16.00).

K-4727

SPRZEDAM M-3 (50 m) w Łomży. Tel. 50-58 (do 15.00).

K-5179

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin podłogowych. Łomża, ul. Partyzantów 32.

K-5181

SPÓŁDZIELCZE M-3 (3 pokoje) zamienię na M-5 za dopłatą. Wiadomość: Konstytucji 3 Maja 5/17.

K-5183

ZGUBIONO prawo jazdy. Irena Cedrowska, Cedry 16, gm. Stawiski, 18-520 Stawiski.

K-4719

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 7310/77. Henryk Bąkowski, Łomża, Spokojna 7b/12.

K-4721

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0745/84. Zbigniew Ramotowski, Męczki 5, 18-430 Wizna.

K-4722

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Mieczysław Kuzia, Kupiski Nowe, gm. Łomża.

K-4726

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Jarosław Abramowski, kat. AB, nr 0886/85. Śniadowo, ul. Kolejowa 14/37.

K-4729

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCD na nazwisko Mirosław Jastrzębski, Łomża, Kollataja 9/20.

K-4730

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Józef Szymański, Konarzyce 58, gm. Łomża.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Zbigniew Jankowski, Łomża, Ks. Anny 16/3.

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Majster budowy Czesław Pienkowski”.

K-5182

Wyrazy

głębokiego współczucia

z powodu zgonu

O J C A

pplk RYSZARDOWI

WĄDOŁOWSKIEMU

składają:

członkowie OOP przy

WUSW w Łomży.

K-5187

Wyrazy współczucia

Kol. JANOWI

BORKOWSKIEMU

z powodu śmierci

O J C A

składają:

współpracownicy O/W

KBOOI PD w Łomży.

K-346

15

KONTAKTY
1986-09-14

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1451/86 r. Nakład 20 600 egz. PŁ ISSN 0208 6840 Nr indeksu 38 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawiających redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle duzo.
„Szanowny Panie Podredaktorze!”

Prośba, z jaką zwracam się do Pana, dotyczy bardzo ważnej dla mnie sprawy życiowej. Otóż jestem pracownikiem instytucji pod nazwą (...), w której bardzo ciężko pracować, ponieważ rządy nad całością objął dyrektor, który z nikim, ani z niczym, absolutnie nie liczy się. Jest on ciemiężczyłem i dzierżymordą strasznym, na co mam bardzo wiele dowodów.

A teraz do rzeczy. Otóż wspólnie doszliśmy ostatnio do wniosku, że najlepiej będzie walczyć z naszym dyrektorem za pomocą ośmieszania go publicznie, w jakiejś mało poważnej prasie. Sądzymy, że „Konszachty” bardzo by się do tego właśnie nadawały. Wyśmiewacie się z różnych rzeczy, to możecie się też wyśmiać z niego. Jest on sylwetką bardzo nadającą się do wyśmiania i jeśli tylko zgodzicie się na to, ja zaproszę Was do siebie, żebyście z bliska mogli przyglądać się tej ofierze [...]”
(nazwisko znane pod redakcją)

WIEŚCI PONADGMINNE

Służba zdrowia otrzymała ostatnio wytyczne w sprawie oceniania przydatności poszczególnych pracowników na zajmowanych przez nich stanowiskach. W myśl instrukcji, opracowanej przez odpowiednie ministerstwo, każdy może otrzymać maksimum sto punktów, w tym za wydajność pracy — czterdzieści.

W kręgach zainteresowanych powstał popłoch, bowiem instrukcja nie precyzuje ani bliżej, ani nawet dalej, co należy rozumieć pod pojęciem wydajności pracy w medycynie. Tacy np. lekarze zastanawiają się teraz, czy chodzi tu o ilość klientów odfajkowanych w ciągu godziny, czy o stosunek gwałtownych wyzdrowień do pogorszeń, czy może zgola o procent nieboszczyków w miesięcznym przerobie chorych? Na niższych szczeblach medycznych trwają gorączkowe poszukiwania odpowiedzi na to pytanie. Dyrektorzy ZOZ-ów ślepiłi tę pracę, kierownikom poradni, kierownicy z kolei...

A póki co, życie toczy się dalej. Pacjenci klną i kolejki ciągle rosną.

KOMENTATOR

DOBRA OPINIA

Marzyła się świni dobra opinia
więc jej napisano:
„porządna świnią”

WOLNEGO

Wolnym jak ptak być chcesz? Ale który?
Są orły, są kanarki, są kury...

WATPLIWOŚĆ

Czy to grzech, gdy wola boża
ciągnie człowieka do łóża?

ROZGRZESZENIE

Jakże nie myśleć o niebie, skoro
na ziemi diabli człowieka biorą.

ISTOTNA OCENA

Cechą religii panujących
są studzy boży wszechmogący

Nota biograficzna: Jerzy Leszczyński, ul. Rydla 22 m. 5,
30-130 Kraków.



Rys. Henryka Cebuli



z urzędowej publicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy!
W ramach walki z obyczajem wyprawiania imienin w naszym zakładzie w godzinach pracy, Dyrekcja wspólnie z Radą Pracowniczą postanawia, co następuje:

Kierownicy poszczególnych działów winni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 IX 86 sporządzić listę swoich pracowników, z podaniem dni obchodzenia przez nich imienin. Lista ta (w trzech egzemplarzach) znajdzie się u dyrektora, kierownika personalnego i u przewodniczącego Rady Pracowniczej. W przypadku, gdy w dniu, w którym wypadają imieniny jakiegoś pracownika, w jego pokoju lub w pobliżu znajdują się ślady świadczące o wyprawianiu przyjęcia, pracownik lub pracownicy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności służbowej. Jednocześnie przypomnamy, że istnieje możliwość brania urlopów okolicznościowych po udokumentowaniu, że w danym dniu obchodzi się imieniny.

Rada Pracownicza”
(trzy podpisy czytelne)

HASŁO TYGODNIA

TYLKO U NAS JESTEŚ U SIEBIE!

uniwersalna wroźba tygodnia

Jeśli jesteś już po urlopie,
nie zapomnij z łaski swojej,
że zdrowo wypocząłeś i teraz,
w pracy, masz pracować, nie
zaś wypoczywać. Około
czwartku coś Ci się zmieni,
niewykluczone, że twoje ostatnie
poglądy. KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (III)

— He? — zdumiał się człowiek, Jacenty przez babę z brodą nazwany. — Coś rzekła, nasienie ty plugawe? Tutaj on jest, więc mu zaraz kości połamię, gdyż osiłkiem jestem strasznym i na arenie ciężary podnoszę okropnie!

— Zaś tam! — odparła baba z brodą. — Te owe straszne ciężary z papieru są sporządzone, o czym sam wiesz najlepiej, boża ciamajdo! Tak tedy nie podskakuj, gdyż od jednego ciosu owego młodzieńca życia możesz zostać pozbawion!

— He! — po raz drugi z rzędu zdziwił się Jacenty. — Powiadasz, iż moje ciężary papierowe są, nie zaś żelazne? Może to być, iżby mnie przez cały czas ten w nieświadomości utrzymywano?

— A juscii! — odparła mu na to brodata baba. — I nie tylko w tym, mój drogi patafianku. Czy rzec mi teraz możesz, co twoja baba mówi o męskości twojej niebywalej?

Jacenty uśmiechnął się szeroko: — Mówi ona, moja wiedźmo włochata, iżem najbardziej męski ze wszystkich ogierów tego świata! Takim jest dobry w tych sprawach, że lepszego nawet bez świecy nie znajdziesz!

— Tak tedy sam nauszenie przekonać się możesz, jak cię strasznie dotąd oszukiwano — kobieta z brodą pokiwała głową z widomym żalem. — Gnojchildo, żono Jacentego, powiedz nam łaskawie, coś ty o mężu swoim nam wszystkim rozpowiadała?

Cyrkówka znawa Gnojchildę, niewiasta częściowo tylko cycata, spuściwszy skromnie oczy, odparła: — Mówiłam wam, moje baby, iż gorszego niedolegi w tych sprawach, jak długo żyję, to nie widziałam. Blerze się on do rzeczy jak najgorszy niezgrabia; kiedy chce, to nie może, a jak może, to i tak zazwyczaj nie da rady. Taka to prawda!

(Cdn.)

PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nad diabły).

SUPRASKI: — Co tam, diable, w polityce?

NARWIAŃSKI: — Chińczy trzymają się mocno.

SUPRASKI: — Iiii, wcale nie o to mi chodziło. Odpowiedzcie własnymi słowami, zamiast korzystać z narodowych dramatów. Co tam w polityce, powiedzmy, lokalnej?

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Zamilczcie, diable. W Goniendzu są nowe władze, którym czas musi być dany jakiś, zanim zaczną się im patrzeć na palce.

NARWIAŃSKI: — Właśnie. Pozwólcie więc, iż od siebie zacznę. U mnie, otóż, wszystko gra, jak się patrzy. Ostatnio, na przykład, jednego absolwenta wyższej uczelni przegnałem.

SUPRASKI: — Możecie coś bliższego powiedzieć na ten temat, diable?

NARWIAŃSKI: — Proszę bardzo. Otóż pomieniony wyżej, były student SGPiS, w Łomży pracy nie znalazł. I nie jest to, na szczęście, osobniony przypadek!

SUPRASKI: — Faktycznie,

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

BARANINA W WINIE

Kawałeczek baraniny (20-30 g) ugotować w wodzie na twardo. Pod koniec gotowania wlać butelkę wina markowego, owocowego, bardzo słodkiego, słarkowego, krajowego. Sporządzać w ten sposób

potrawę podzielić na dwadzieścia porcji. Jeśli domownicy będą marudzić, bo mało, wyjaśnić, że spożycie większej ilości grozi chorobą lub nawet śmiercią.

GOSPODYN!